

Marta Bogacka

Obozowe lata Tadeusza Pietrzykowskiego – boksera, który pięściami wywalczył sobie życie

Pamięć i Sprawiedliwość 11/2 (20), 139-166

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marta Bogacka

Obozowe lata Tadeusza Pietrzykowskiego – boksera, który pięściami wywalczył sobie życie¹

Historia obozu KL Auschwitz doczekała się już bogatej literatury i wielu opracowań monograficznych, wśród których należy wyróżnić pracę *Auschwitz 1940–1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu* pod redakcją Władysława Długoborskiego i Franciszka Pipera, będąca zbiorem opracowań naukowych ukazujących historię obozu Auschwitz w różnych aspektach². Powstało także wiele opracowań o charakterze ogólnym, jak np. *Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci* pod redakcją Franciszka Pipera i Teresy Świebockiej³. Na uwagę zasługuje również opracowanie Danuty Czech, będące kalendarium obozu⁴, a także praca Anny Malcówny zawierająca bibliografię prac o KL Auschwitz z lat 1942–1980⁵. Wiedzę na temat obozu uzupełniają artykuły zamieszczone w czasopiśmie naukowym „Zeszyty Oświęcimskie” wydawanym przez Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu a oraz liczne monografie i wspomnienia byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Jednak mimo tak ogromnej liczby opracowań brakuje większej, monograficznej publikacji przedstawiającej w sposób wszechstronny rolę sportu, szczególnie boksu w życiu więźniów obozów koncentracyjnych. Dostępne jest jedynie opracowanie Zdzisława Ryna i Stanisława Kłodzińskiego, dotyczące patologii sportu w obozie KL Auschwitz-Birkenau⁶, w którym przedstawiono ogólne informacje dotyczące uprawianych w obozie dyscyplin sportowych, w tym także boksu. Jeśli zaś chodzi o literaturę dotyczącą Tadeusza Pietrzykowskiego, to jest ona bardzo skromna. Jedyną dostępną biografią boksera jest praca Joanny Cieślak i Antoniego Molendy⁷. Popularyzacji sylwetki byłego więźnia podjął się dr Adam Cyra, który opublikował wiele krótkich artykułów na jego temat.

¹ Artykuł jest częścią pracy magisterskiej *Biografia Tadeusza Pietrzykowskiego boksera z KL Auschwitz. Numer 77, który bił Niemców, jak chciał*, napisanej pod kierunkiem dr. hab. Rafała Wnuka, prof. KUL.

² *Auschwitz 1940–1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*, red. W. Długoborski, F. Piper, Oświęcim 1995; tu też zawarta jest bogata literatura przedmiotu.

³ *Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci*, red. F. Piper, T. Świebocka, Oświęcim 2008.

⁴ D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992.

⁵ A. Malcówna, *Bibliografia KL Auschwitz za lata 1942–1980*, Oświęcim 1991.

⁶ Z. Ryn, S. Kłodziński, *Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka*, „Przeгляд Lekarski” 1974, nr 1, s. 46–58.

⁷ J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski „Teddy” 1917–1991*, Katowice 1995.

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie postaci Tadeusza Pietrzykowskiego – pięściarza, który odniósł wiele sukcesów, jednak nie na igrzyskach olimpijskich czy mistrzostwach świata lub Europy, lecz w obozie koncentracyjnym, gdzie zdobył tytuł mistrza wszechwag obozu koncentracyjnego Auschwitz. Jego nazwisko nie jest specjalnie znane Polakom. Pamiętają go jedynie ci, którzy razem z nim przeżyli obozowe piekło. Większą popularnością cieszy się grecki bokser pochodzenia żydowskiego Salamo Arouch, o którym Amerykanie nakręcili film *Triumf ducha*. On także toczył walki bokserskie w KL Auschwitz. Przywieziony tam został wraz z rodziną w maju 1943 r. Przed wojną, w wieku 17 lat, zdobył tytuł mistrza Bałkanów w wadze lekkopółśredniej. Ze względu na to, że był Żydem, stawką każdej walki, którą toczył za drutami obozu, było jego życie. Nie przegrał nigdy. W styczniu 1945 r. trafił do Bergen-Belsen, gdzie doczekał się wyzwolenia. Również przedwojenny rywal Tadeusza Pietrzykowskiego, Antoni Czortek, który w 1934 r. został mistrzem Polski w wadze muszej, a w 1939 r. srebrnym medalistą mistrzostw Europy, musiał staczać walki w KL Auschwitz. Zmuszano go do wielu walk pokazowych, później jednak ze względu na porażki Niemców zabroniono walk bokserskich, a Czortka spotkały dodatkowe represje. Zarówno Salamo Arouch, jak i Antoni Czortek znaleźli się w obozie w czasie, gdy Tadeusza Pietrzykowskiego już tam nie było. Pamięć jednak o nim trwała, co udokumentował Tadeusz Borowski, który do Oświęcimia został przywieziony w 1943 r. W opowiadaniu *U nas w Auschwitzu* napisał: „Jeszcze tkwi tu pamięć o Numerze 77, który niegdyś boksował Niemców jak chciał, biorąc na ringu odwet za to, co inni dostali na polu”⁸.

Tadeusz Pietrzykowski wychowany został w odradzającej się Polsce, w której pracę wychowawczą uznano za równie ważną, jak likwidację zniszczeń wojennych. W szkole chętnie odwoływano się do historii, przypominając dokonania I Rzeczypospolitej, walkę o wolność w XIX w., a także zwycięstwo w 1920 r. W domu rodzice starali się wpajać mu myślenie kategoriami państwa, znajomości praw i obowiązków obywatela. Po śmierci ojca sytuacja materialna rodziny znacznie się pogorszyła. Aby pomóc matce, Tadeusz wykonywał różne prace dorywcze: udzielał korepetycji, uczył jazdy na łyżwach, a nawet malował kolegom prace wstępne na studia w Akademii Sztuk Pięknych. Chociaż nikt w rodzinie nie interesował się zbytnio boksem, wstąpił do Wojskowego Klubu Sportowego „Legia”, do sekcji bokserskiej. Tam, pod kierunkiem trenera Feliksa Stamma, rozwijał swoje umiejętności. Dziennikarze zachwycali się jego techniką. Został okrzyknięty najlepszym bokserem w wadze koguciej, a w 1939 r. w „Przeglądzie Sportowym” pisano o nim: „Człowiek o żelaznej woli i pięściach ze stali”⁹. Jeden z dziennikarzy tak go scharakteryzował: „Gdy spoglądam na niego, wydaje mi się niepodobieństwem nie zapamiętać tej twarzy. Niebieskie łagodne oczy i niezmacony wyraz pogody mogą zmylić wielu niewtajemniczonych. Pomyśli sobie jeden z drugim: ot, chuchro. A tymczasem »chuchro« może wrzepić takie cięgi, o jakich się wielu nie śniło! I dlatego radzę zyczliwie: przyjrzyjcie się państwo fotografii. Jeśli tego młodzieńca o nieskalanej twarzy spotkacie przypadkiem

⁸ T. Borowski, *Wybór opowiadań*, wyd. 2, Warszawa 1994, s. 83.

⁹ Prywatne archiwum prasowe Tadeusza Pietrzykowskiego z lat 1934–1939 (zbiory rodzinne Marii Pietrzykowskiej).

na swej drodze, ustąpcie mu przezornie miejsca. Leży to doprawdy w waszym interesie”¹⁰.

We wrześniu 1939 r. Tadeusz Pietrzykowski brał udział w obronie Warszawy. Po kapitulacji miasta postanowił przedostać się do Francji, by zasilić formowane przez Władysława Sikorskiego szeregi armii polskiej. W miejscowości Peč, niedaleko granicy z Jugosławią, wraz ze swoim kolegą Tadeuszem Kasprzyckim został zatrzymany przez węgierskich żandarmów i przewieziony do Muszyny, a następnie do Nowego Sącza. W obu miejscowościach był przesłuchiwany przez gestapo. Przesłuchania połączone były z torturowaniem: biciem i wieszaniem na drzwiach. W czasie śledztwa „Teddy”¹¹ nie przyznał się do znajomości języka niemieckiego, którego uczył się w gimnazjum. Zatajenie tego faktu pozwoliło mu przygotować odpowiedzi, zanim tłumacz zdołał przetłumaczyć pytania. W połowie maja wraz z innymi więźniami został przewieziony do więzienia w Tarnowie. Przebywał tam do 14 czerwca 1940 r. Tego dnia o świcie więźniów przeprowadzono wyludnionymi ulicami z placu Pod Dębem (obecnie plac Bohaterów Getta) ulicami Wałową i Krakowską na rampę kolejową, gdzie w pośpiechu zostali załadowani do wagonów i przetransportowani do powstającego KL Auschwitz¹².

Tadeusz Pietrzykowski jechał w wagonie z grupą więźniów pochodzących z Zakopanego i Rzeszowa. Wśród nich znaleźli się jego późniejsi obozowi przyjaciele: bracia Stanisław i Emil Barańscy oraz Edward Pyś¹³. Z relacji wynika, że żaden z nich nie wiedział, dokąd ich wywożą. Przypuszczali, że jadą na roboty do Niemiec lub do obozu pracy¹⁴. W tym transporcie znajdowali się ludzie z różnych środowisk społecznych, głównie spośród inteligencji. Większość z nich stanowili ludzie młodzi. Wśród wcześniej urodzonych znajdowali się przedstawiciele różnych zawodów: wojskowi, robotnicy, inżynierowie, nauczyciele, urzędnicy, lekarze, prawnicy, księża, rolnicy¹⁵.

Wieczorem po kilku godzinach jazdy transport dotarł na dworzec kolejowy w Oświęcimiu. Stamtąd po krótkim postoju skierowany został na bocznice znajdującą się przy dawnych koszarach Wojska Polskiego. W ten sposób Pietrzykowski, wraz z 727 pozostałymi osobami, przywieziony został do KL Auschwitz. Od tego dnia obóz w Oświęcimiu rozpoczął oficjalnie funkcjonowanie jako obóz koncentracyjny, porzucono koncepcję obozu kwarantanny¹⁶. Z relacji więźniów wynika, że gdy otworzono drzwi wagonów, pod ich adresem rozległy się przekleństwa w języku niemieckim, a strażnicy, bijąc ich karabinami, wypchnęli z wagonów i wrzeszcząc, popędzali, aż dotarli na plac otoczony drutem kolczastym. Tak wspominał ten moment Tadeusz Pietrzykowski: „Kiedy otworzono drzwi,

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ W II Rzeczypospolitej młodzi uczniowie gimnazjów nie mogli zawodowo uprawiać sportu, a przede wszystkim boksu, dlatego też Feliks Stamm nadał Tadeuszowi pseudonim „Teddy”.

¹² Archiwum Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 3.

¹³ *Ibidem*, s. 4.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ I. Strzelecka, *Pierwsi Polacy w KL Auschwitz*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1983, nr 18, s. 69–111.

¹⁶ Rudolf Höss nie podaje dokładnej daty zmiany koncepcji obozu. Za przyjęciem daty maj – pierwsza połowa czerwca przemawia to, że koncepcja obozu przejściowego, gdzie więźniowie mieli odbywać sześciotygodniową kwarantannę, w pierwotnej wersji nigdy nie została zrealizowana, szerzej zob. F. Piper, *Geneza obozu [w:] Auschwitz 1940–1945...*

wykrzykiwano w języku niemieckim: »Wy, przekłęci Polacy, bandyci... – Alles raus! Abtreten!«. Obok rampy spostrzegliśmy dziwnie ubranych mężczyzn, ubranych w coś, co przypominało niby mundury marynarskie, noszących na rękawach opaski z napisem »Capo«. W rękach trzymali kije, więc zorientowaliśmy się, że nie są do nas nastawieni przyjaźnie. Popędzono nas w kierunku furtki. Biegłem jako jeden z pierwszych. Na placu przed tzw. Stabsgebäude ustawiono nas w kilka rzędów do stolików, przy których siedzieli ubrani po cywilnemu mężczyźni. Odebrano nam chleb wydany przed odjazdem z Tarnowa przez Polski Czerwony Krzyż. Ja starałem się spożyć jak największą ilość chleba – jakby podświadomie zdając sobie sprawę z tego, że będzie go nam brakowało w przyszłości¹⁷.

Każdy z więźniów podchodził do stolika, gdzie szczegółowo spisywano personalia i na tekturce przyznawano numer obozowy, z którym od tego momentu żaden nie mógł się rozstawać. Listę transportu otworzył Stanisław Ryniak z numerem 31, a zamknął Ignacy Płachta z numerem 758. Tadeusz Pietrzykowski wspominał, że podchodząc do stolika, usłyszał: „No, synu, masz numer mojego pułku Niedźwiedzi Wileńskich – 77” i na te słowa uśmiechnął się¹⁸. W taki sposób stał się więźniem hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, oznaczonym numerem 77. Choć miał zaledwie 23 lata, był jednym z najstarszych stażem więźniów. Później wszystkim kazano się rozebrać. Jeden z niemieckich kapo¹⁹ dostrzegł na piersi Tadeusza Pietrzykowskiego szkaplerz. Natychmiast go zerwał z łańcuszka i kopnął więźnia w krocze. W tym momencie Pietrzykowski, jak sam stwierdził, z wrażenia nie odczuł żadnego bólu²⁰. Po zakończeniu wstępnych formalności i przebraniu się wszyscy nowo przybyli ustawili się na placu podzieleni na dwie grupy. Jedną grupą zajął się kapo Bernhard Bonitz, a drugą kapo Leo Wietschorek. Tadeusz Pietrzykowski znalazł się w grupie Bonitza. Więźniom kazano wejść do budynku, gdzie otrzymali jedzenie, po czym znowu musieli wyjść na plac²¹. Tam dokonano oficjalnego „przyjęcia” pierwszego transportu więźniów oświęcimskich. W relacji Jerzego Bieleckiego czytamy: „Pod pozorem formowania rzekomo ciągle nierównych szeregów rozdzielali uderzenia na wszystkie strony. Bili po twarzach, po głowach, plecach i rękach. Kopali w brzuch, w nerki, w golenie nóg. Chodzili wolno pomiędzy wyprężonymi na baczność, sterroryzowanymi więźniami, wyszukując nowe ofiary dla swoich zbrodniczych poczynań. Stale dochodziły głuche odgłosy uderzeń, zmieszane często z jękami maltretowa-

¹⁷ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 4–5.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ Kapo – stali oni na czele kolumn roboczych, sprawowali funkcje dozorców, kierowniów lub majstrów; dzielili się na: Lagerkapo (kapo obozu), Oberkapo (nadkapo) i Unterkapo (podkapo), którego w literaturze określa się także jako kapo lub Hilfskapo. Lagerkapo stał na czele pionu pracy i pełnił nadzór nad organizacją pracy w całym obozie lub jego części. Podlegali mu kapo nadzorujący prace jednego z komand. Gdy komando nie było zbyt liczne, określano go mianem kapo. Jeśli składało się z kilku grup roboczych, był to Oberkapo i miał do pomocy kilku Unterkapo, nadzorujących wydzielone grupy robocze. Starano się przestrzegać zasady, by jeden kapo przypadał na stu więźniów, gdyż według SS jego praca (poganianie więźniów) w grupie powyżej tej liczby stawała się mało efektywna. Oprócz doboru obsady komanda od kapo zależała też panująca w nim sytuacja. Administracja obozu pozostawiała im wolną rękę w zakresie wypełniania obowiązków (<http://www.majdanek.com.pl/obozy/majdanek/funkcyjni%20%28m%29.html>, wrzesień 2011 r.).

²⁰ *Ibidem*.

²¹ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 5.

nych. Bukowe kołki jak cepy raz po raz unosiły się w górę. Słabsi padali ogłuszeni i dostawali się w zasięg okutych butów. Krew, mieszająca się z potem, plamiła koszule i bluzy [...]. Dopiero się zaczęło, a już niektórzy nie byli w stanie ustać o własnych siłach: głód, brak wody i to bicie sprawiały, że ludzie ongiś zdrowi i silni stali dziś u krańca wytrzymałości fizycznej”²².

Na koniec więźniowie musieli wysłuchać przemówienia SS-Hauptsturmführera Karla Fritzscha, od którego dowiedzieli się, że znajdują się w obozie koncentracyjnym²³. Potem podzielono ich na grupy i zakwaterowano w kilku salach mieszczących się na parterze i na piętrze budynku. Podłoga sal pokryta była cienką warstwą słomy, co według więźniów przypominało raczej wnętrze chlewu²⁴. W przetłoczonych i dusznych salach (okna bowiem musiały być zamknięte) spędzili pierwszą noc. W nocy załatwiali swoje potrzeby fizjologiczne do stojących na korytarzu beczek. Ze względu na to, że było ich zbyt mało, szybko zapełniły się, a ich zawartość wylewała się na zewnątrz²⁵.

Następnego dnia, 15 czerwca 1940 r., rozpoczął się okres tzw. kwarantanny, który miał na celu doprowadzenie więźniów do fizycznego i psychicznego załamania. Zamiast spodziewanej pracy na więźniów czekały karne ćwiczenia. Codziennie po porannym apelu wypędzano ich na plac. Tam przez cały dzień na komendę esesmanów musieli ćwiczyć „padnij”, „powstań”, skakać „żabkę”, czołgać się, a także trenować tzw. niedźwiedzi chód²⁶. Najlepszą formą ćwiczeń był marsz dookoła placu. Przerwę obiadową wykorzystywano dla zregenerowania sił²⁷. W przerwach między ćwiczeniami uczono więźniów niemieckich piosenek, form meldowania i odmeldowywania się oraz sposobu nakładania i zdejmowania czapek, których *notabene* więźniowie w ogóle nie posiadali²⁸. Za śpiew odpowiedzialny był więzień kryminalny nr 30 Leo Wietschorek. Gdy tylko zorientował się, że któryś z więźniów błędnie wymawia słowa piosenki, śpiewa zbyt cicho lub

²² J. Bielecki, *Pierwszy transport* [w:] J. Bielecki, W. Kielar, W. Koprowska, *Wspomnienia*, Oświęcim 1965, s. 17–18.

²³ Jak podaje Irena Strzelecka, pełny tekst przemówienia Fritzscha brzmiał: „Przyjechaliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia jak przez komin. Jeśli się to komuś nie podoba, to może iść zaraz na druty. Jeśli są w transporcie Żydzi, to mają prawo żyć nie dłużej niż dwa tygodnie, księża miesiąc, reszta trzy miesiące” (I. Strzelecka, *Pierwsi Polacy...*, s. 30, przyp. 22). Wydaje się jednak, że przemówienie nie mogło w takim brzmieniu być wypowiedziane z kilku powodów. To pierwsi więźniowie razem z robotnikami cywilnymi zmuszeni zostali do budowy krematorium I. Jeśli więc 14 VI 1940 r. nie było jeszcze krematorium, tym bardziej nie było „wyjścia przez komin”. Ponadto więźniów przyjęto w dawnym budynku Monopoli Tytoniowego, którego teren otoczony prowizorycznym ogrodzeniem z drutu kolczastego niepodłączonego do prądu. Wątpliwości też budzą terminy przetrzymywania Żydów i księży w obozie. W transporcie było trochę Żydów, lecz obóz w początkowym okresie przeznaczony był jedynie dla Polaków. Skąd więc ta dokładna statystyka, skoro był to pierwszy transport, a Fritzsch wiedział, że znajduje się w nim najbardziej „niebezpieczny element” spośród polskiej inteligencji?

²⁴ P. Sawicki, *Pierwsze dni*, „Oś – Oświęcim – Ludzie – Historia – Kultura” 2009, nr 14, s. 8.

²⁵ K. Albin, *List gończy. Historia mojej ucieczki z Oświęcimia i działalności w konspiracji*, Warszawa 1996, s. 36–37.

²⁶ *Bärengang* – kara polegająca na chodzeniu z jednoczesnym trzymaniem rąk na kostkach nóg.

²⁷ W. Kielar, *Anus Mund*, Kraków 1976, s. 25.

²⁸ I. Strzelecka, *Pierwsi Polacy...*, s. 33.

udaje, że śpiewa, bił go, aż ten padał na ziemię²⁹. Często zdarzały się sytuacje, gdy esesmani zmęczeni bądź znudzeni prowadzeniem ćwiczeń, przerywali je, żeby zabrać się kosztem więźniów. Nakazywali im wspinać się równocześnie na drzewo rosnące na podwórzu, skubać zębami resztki trawy lub wszystkim naraz wejść do budynku, w którym przebywali w okresie kwarantanny³⁰. Więźniowie już po kilku dniach kwarantanny znajdowali się u kresu sił. Tadeusz Pietrzykowski także, pomimo że był młody i doskonale wyćwiczony. Pobyt we wcześniejszym więzieniu, tortury i wszechobecny głód dawały o sobie znać. Tak wspominał ten okres: „Najgorsze było to, gdy w czasie upału kazano nam się kręcić w kółko z rękami podniesionymi do góry i śpiewać niemieckie piosenki, których treść niewielu rozumiało. Nieśpiewanie uważano za bunt, więc takich więźniów bito, kopano. Ogolone głowy, wystawiane na działanie słońca, puchły niesamowicie do rozmiaru dużej dyni. [...] Działy się rzeczy, które nas szokowały. O oporze nikt nie myślał, mając do wyboru śmierć albo życie. Każdy wybierał to drugie. Jednym słowem okres tzw. kwarantanny, trwający około dwóch tygodni, pozostał w mojej pamięci jako koszmar”³¹.

Dla większości więźniów kwarantanna odgrywała rolę pierwszej selekcji eliminującej już na wstępie ludzi chorych i słabych fizycznie. Więźniowie z utęsknieniem oczekiwali jej końca i rozpoczęcia pracy w komandach, licząc na poprawę losu³².

Pierwszą pracą Tadeusza Pietrzykowskiego w obozie było zasypywanie dziur na terenie obozu w celu przygotowania placu apelowego. Zagłębienia te zasypywano gruzem po dawnych stajniach. Wtedy też formowano komando Landwirtschaft, czyli kosiarzy. Jak wspominał Pietrzykowski, na jednym z porannych apeli wezwano, aby zgłosili się wszyscy, którzy potrafią kosić: „Podniosłem rękę i w taki sposób dostałem się do komanda kosiarzy. Zgłosił się wówczas tzw. Dziadek-Skorusa z miejscowości Dzianisz, dwóch braci Toczków pochodzących z Dynowa (okolice Rzeszowa), Kazimierz Król, Słowakiewicz z Nowego Targu. O wszystkich zachowałem jak najlepsze wspomnienie. Byli to wszyscy cudowni ludzie, dobrzy Polacy”³³.

Komando kosiarzy pracowało boso. Praca była ciężka. Tadeusz Pietrzykowski od 4 rano do 18 wieczór przebywał w polu, gdzie kosił, zbierał żyto, wrywał brukiew. Za pożywienie miał 25 dkg chleba, 1 litr wodnistej zupy i pół litra kawy, której często nie dostawał³⁴. W czasie, gdy należał do tego komanda, nastąpiła pierwsza ucieczka z KL Auschwitz. 6 lipca 1940 r. więzień Tadeusz Wiejowski³⁵,

²⁹ *Ibidem*, s. 34.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 5–6.

³² I. Strzelecka, *Kwarantanna wejściowa* [w:] *Auschwitz 1940–1945...*, s. 35.

³³ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 6.

³⁴ Zeznania Tadeusza Pietrzykowskiego w procesie Rudolfa Hössa (prywatne zbiory Marii Pietrzykowskiej, s. 148).

³⁵ Tadeusz Wiejowski pochodził z Kołaczyc. Z zawodu był szewcem. Do obozu został przywieziony w pierwszym transporcie 14 VI 1940 r. Historyk Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau Henryk Świeboccki wspomina, że w ucieczce Wiejowskiemu pomogło pięciu polskich robotników cywilnych zatrudnionych jako elektrycy w niemieckiej firmie, którzy pracowali w obozie: Bolesław Bicz, Emil Kowalowski, Stanisław Mrzygłód, Józef Muszyński i Józef Patek. Czterech z nich było członkami ruchu oporu, Związku Walki Zbrojnej. Wiejowski, przebrany w robocze ubranie jednego

nr obozowy 220, zbiegł z obozu. W związku z tym dla więźniów zarządzono karny apel, tzw. stójkę. Był to najdłuższy, trwający bowiem od godziny 18.00 do 14.00 dnia następnego, apel w okresie całego istnienia obozu³⁶.

Po żniwach, dzięki protekcji swoich obozowych przyjaciół, braci Kupców, Tadeusz Pietrzykowski dostał przydział do obozowej stolarni. Tak samo jak nie potrafił profesjonalnie kosić, tak też nie znał się w ogóle na stolarce. Przydzielono go więc do prac pomocniczych i sprzątanias³⁷. Między innymi nosił do domu Rudolfa Hössa różne rzeczy wykonane w stolarni. W procesie przeciwko Hössowi zeznał, że przy wykonywaniu tych obowiązków zahaczył poręczą do schodów o ścianę i porysował ją. Zobaczyła to żona Hössa, która o wszystkim poinformowała męża. Höss nakazał, aby kapo stolarni Artur Balke³⁸ wymierzył mu 25 batów. Höss przyglądał się temu z okna³⁹.

W tym czasie stolarnia znajdowała się między pierwszym a drugim blokiem. Tam poznał Bronisława Czecha⁴⁰, Izydora Łuszczyka, Stanisława Chotarskiego oraz Józefa Chramca⁴¹. Do jego zadań należało także „organizowanie”⁴² żywności dla całej grupy. I tak „organizował” kawałki chleba znajdujące przy kuchni SS oraz ziemniaki, które później gotowali w kociołku na klej stolarski. Jesienią

z elektryków, wyszedł w ich towarzystwie na zewnątrz. Polacy dali mu także prowiant i pieniądze. Wydostał się z okolic obozu pociągiem towarowym. 8 lipca w wyniku dochodzenia obozowego gestapo aresztowani zostali polscy robotnicy, którzy pomogli uciekinierowi. Trafili do obozu, gdzie poddano ich okrutnemu śledztwu. Początkowo skazano ich na śmierć, ale kara została zamieniona na chłostę i osadzenie w Auschwitz. Obóz przeżył tylko Bolesław Bicz, który zmarł tuż po wojnie. Po ucieczce Wiejowski ponad rok ukrywał się w rodzinnych Kołaczycach. Jesienią 1941 r. został zatrzymany i osadzony w więzieniu w Jaśle. Rozstrzelano go w nieczynnym szybie naftowym koło Jasła (http://pl.auschwitz.org.pl/m/index.php?Itemid=12&id=61&option=com_content&task=view, sierpień 2011 r.).

³⁶ I. Strzelecka, *Pierwszi Polacy...*, s. 44.

³⁷ Z. Żonik, *Alert trwał pięć lat. Harcerze i harcerki w KL Auschwitz*, Warszawa 1989, s. 235.

³⁸ Artur Balke – nr obozowy 3, cieśla. Uważano go za ostrego, „sprawiedliwego”, bijącego bez sadyzmu, utrzymującego w swoim komandzie pruską dyscyplinę. Chętnie karał quasi-sportem. Uznawany przez więźniów za „możliwego”. Za jego milczącą zgodą w stolarni znajdowali pracę niektórzy polscy inteligenci, ucząc się tam zawodu stolarskiego. Czasem potrafił postarać się dla swojego komanda o dodatkową zupę lub chleb. W 1943 r. został zwolniony z obozu i zatrudniony w Chelmku w firmie Bata jako pracownik cywilny. Jego dalsze losy są nieznane (S. Kłodziński, *Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego*, „Przegląd Lekarski” 1974, nr 1, s. 123).

³⁹ Zeznania Tadeusza Pietrzykowskiego w procesie Rudolfa Hössa (prywatne zbiory Marii Pietrzykowskiej, s. 148).

⁴⁰ Bronisław Czech (1908–1944) – nauczyciel, instruktor, trener narciarstwa, najwszechstronniejszy narciarz Polski, olimpijczyk (1928, 1932, 1936), taternik i ratownik TOPR. Oznaczony w Oświęcimiu numerem 349. Bezpośrednią przyczyną jego aresztowania była odmowa wzięcia udziału w szkoleniu kadry niemieckich narciarzy. W obozowej stolarni początkowo złobił drewniane łyżki i trepy. Później powierzono mu różne prace rzeźbiarskie. Wiele spośród wykonywanych przez siebie przedmiotów zdobił wzorami z motywami góralskiego folkloru. Później zatrudniono go w tzw. muzeum obozowym założonym ze względów propagandowych. W okresie pracy w muzeum namalował szereg obrazów (m.in.: *Janosik*, *Kwitnące krokusy* i *Rysy*) oraz wykonał kilkadziesiąt szkiców do malarstwa na szkle. Zmarł 5 VI 1944 r. (por. B. Tuszyński, *Za cenę życia. Sport Polski Walczącej 1939–1945*, Warszawa 2006, s. 146; I. Strzelecka, *Pierwszi Polacy...*, s. 23–24, przyp. 18).

⁴¹ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 6.

⁴² W obozowym żargonie przez „organizowanie” rozumie się kradzież jedzenia przeznaczonego dla kuchni esesmańskiej, nigdy żywności przeznaczonej dla współkolegów, bo takie zachowanie traktowano jako rzeczową kradzież, którą potępiano.

1940 r. stolarnia została przeniesiona poza obręb obozu, na tereny gospodarcze, do jednego z dawnych baraków końskich⁴³. Nową stolarnię podzielono na dwie części: w pierwszej wykonywano stolarkę budowlaną, a drugą przeznaczono dla rzeźbiarzy-artystów⁴⁴.

Na przełomie października i listopada Tadeusz Pietrzykowski został przyłapano na kradzieży ziemniaków z obozowej świniarni, przez co został wyrzucony z komanda stolarzy. Ziemniaki były tam zawsze podkładane przez jego kolegę o nazwisku Murzyn. Jeden z esesmanów spostrzegł wykradanie ziemniaków, po ich ugotowaniu stały się dowodem rzeczowym w sprawie. Nie chcąc zdradzić kolegi, tłumaczył, że ziemniaki zabrał z pojemników stojących obok parnika. Wymierzono mu natychmiast 25 uderzeń na pośladki, a kapo stolarni Artur Balke dodał od siebie dodatkowe pięć. Pietrzykowski miał sporo szczęścia, ponieważ nie przydzielono go do karnej kompanii⁴⁵. Po tym wydarzeniu pracował jeszcze przez jakiś czas ze stolarzami Stanisławem Chramcem i Józefem Chotarskim przy deskowaniu baraku dawnej wartowni, znajdującej się obok bramy wejściowej do obozu. Po zakończeniu tej pracy kapo Balke skierował go do komanda pracującego w Międzybrodziu⁴⁶. Ze względu na walory krajobrazowe i klimatyczne Międzybrodzie stało się popularną wśród Niemców wsią letniskową, szczególnie zainteresowanie budziła zaporą na Sole⁴⁷.

Od listopada 1940 r. Pietrzykowski pracował w komandzie, które w Międzybrodziu budowało dom wypoczynkowy dla SS. Komando to powstało przypuszczalnie na przełomie października i listopada 1940 r.⁴⁸ Początkowo więźniów dowożono na miejsce pracy samochodem ciężarowym. Trasa przejazdu biegła przez Kęty. Tadeusz Pietrzykowski wspominał, że mieszkańcy Kęt obrzucali ich chlebem, z którego korzystali nie tylko więźniowie, ale również pilnujący ich esesmani. Funkcję kapo pełnił „Miki”. W komandzie pracowało około trzydziestu więźniów. Po paru dniach zaprzestano ich dowożenia, ponieważ zostali zakwaterowani w piwnicy jednego z tamtejszych domów. Więźniowie zostali podzieleni na dwie grupy. Jedni zajmowali się wyładowywaniem i transportowaniem materiałów budowlanych, natomiast drudzy kilofami wyrównywali teren, na którym miano położyć fundamenty domu wypoczynkowego. Tadeusz Pietrzykowski przydzielony został do pierwszej grupy, a jego zadaniem było noszenie pięć-

⁴³ Z. Zonik, *Alert...*, s. 235.

⁴⁴ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 6–7.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 8.

⁴⁷ W 1937 r. w niedalekiej Porąbce wzniesiono zaporę wodną typu ciężkiego, dzięki której powstał zbiornik retencyjny, nazywany do dziś Jezioro Międzybrodzkim. Wysokość zapory wynosi 37 m, a długość 260 m. Plany konstrukcyjne pochodziły jeszcze z początku lat dwudziestych XX w., a autorami projektu byli inżynier Tadeusz Becker oraz profesor Gabriel Narutowicz (P. Setkiewicz, *Aussenkommando SS-Sola Hütte*, „Zeszyty Oświęcimskie” 2009, nr 25, s. 183).

⁴⁸ Nie wiemy, w jakich okolicznościach doszło do podjęcia decyzji o zbudowaniu w Międzybrodziu domu wypoczynkowego na potrzeby członków załogi KL Auschwitz. Można jedynie przypuszczać, że ówczesny komendant Rudolf Höss widział w nim sposób na rozwiązanie problemu zagospodarowania czasu wolnego dla esesmanów korzystających z przepustek i krótkich urlopów, których rodziny mieszkaly w głębi Rzeszy; szerzej na ten temat zob. P. Setkiewicz, *Aussenkommando...*, s. 183–192.

dziesięciokilogramowych worków z cementem⁴⁹. Ze względu na niedożywienie i coraz częstsze mrozy bliski był wykończenia. Udało mu się jednak zamienić na miejsca z kolegą i zaczął pracować przy kilofie. Wspominał, że niektórzy esesmani doceniali jego trud, od czasu do czasu dostawał bowiem od nich miskę z resztkami zawartości po posiłku⁵⁰. Coraz gorsze warunki atmosferyczne – zimno, opady deszczu i śniegu, mróz – powodowały, że wielu więźniów zmarło z wyczerpania. „Teddy”, także bliski śmierci, postanowił za wszelką cenę dostać się na teren obozu. Upozorował więc wypadek. Zrzucił sobie belkę na nogę. Jako niezdolnego do pracy wrzucono go na samochód ciężarowy, przewieziono do obozu i doprowadzono do obozowego szpitala. Tam opatrzono mu nogę papierowym bandażem i wyrzucono ze skierowaniem do „lekkiej pracy”⁵¹. Warszawiakowi się poszczęściło, ponieważ przydzielono go do lagrowego komanda Strassenreiner – jego zadaniem było zmiatanie ulic na terenie obozu przez wszystkie dni tygodnia⁵². Nieustannie jednak myślał o zdobyciu dodatkowej żywności. Z samej obozowej porcji nie dało się przeżyć⁵³. Jak wspominał, przy tym organizowaniu jedzenia miał sporo szczęścia: „Pewnego razu stałem się posiadaczem dziesięciu surowych ziemniaków. Nie mając ich gdzie ugotować, musiałem zwrócić się w tej sprawie do jednego z więźniów bloku nr 3, który otrzymał połowę ziemniaków. Kiedy zadowolony z transakcji schodziłem schodami ze strychu, niosąc ziemniaki nanizane na drut, tuż przed blokiem spotkałem się z najgorszym oprawcą, jakim był budzący postrach Rapportführer Palitzsch. Przyuczony do obozowego drygu miałem jeszcze na tyle przytomności, a może beczelności, że stanąłem przed SS-manem na baczność recytując po niemiecku: »Häftling Numer 77 bei der Arbeit« [Więzień numer 77 melduje się przy pracy – M.B.]. Gdyby nie realia rzeczywistości, sytuacja mogła wyglądać na komiczną. Dowód przewinienia trzymałem w ręku, a na dodatek beczelnie kłamałem, twierdząc, że jestem w pracy. Znając sposób postępowania Palitzscha, w najlepszym wypadku mogłem liczyć na pobicie. Palitzsch, wskazując na ziemniaki, zapytał: »Was ist denn los?« [Co się stało? – M.B.] Odpowiedziałem bez namysłu: »Ich habe geklaut« [Ukradłem – M.B.]. Właściwie oczekiwałem momentu, kiedy Palitzsch sięgnie do kabury i strzeli mi w łeb. Tymczasem Palitzsch nic więcej nie powiedział, lecz odwrócił się i poszedł w kierunku bloku nr 2. A ja stałem jak oniemiały, nie wierząc własnemu szczęściu. Oprzytomniałem zaraz i pobiegłem z ziemniakami w kierunku innego bloku”⁵⁴.

Rapportführer Palitzsch nie bez przesady nazwany został przez Pietrzykowskiego najgorszym oprawcą. Świadczyły o tym jego pełne okrucieństwa czyny. Przy Palitzschu za byle błahostkę można było stracić życie. A kradzież jedzenia w tamtych okolicznościach nie była byle błahostką. Była zdecydowanie zabroniona i surowo karana⁵⁵.

⁴⁹ J. Cieśla, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski...*, s. 62.

⁵⁰ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 8.

⁵¹ *Ibidem*, s. 8–9.

⁵² *Ibidem*, s. 9.

⁵³ Z. Zonik, *Alert...*, s. 236.

⁵⁴ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 9.

⁵⁵ Zob. I. Strzelecka, *Kary i tortury [w:] Auschwitz 1940–1945...*, s. 277–287.

W komandzie Strassenreiniger przepracował całą zimę 1940/1941 r., aż do pierwszej marcowej niedzieli przeznaczanej na poszukiwanie wszy w bieliznie i ubraniach. Rozebrany do naga siedział na stosie cegieł, gdy w rejonie budynku obozowej kuchni usłyszał krzyki i nawoływania do bicia w języku polskim i niemieckim⁵⁶. Dwa tygodnie wcześniej w obozie pojawił się nowy kapo Walter Dünning. Z upodobaniem wyżywał się na więźniach. W ciągu kilku dni ponad dwudziestu więźniów nie nadawało się do pracy⁵⁷. Aby wywołać większy posłuch wśród więźniów, esesmani rozgłosili po całym obozie, że Dünning był przed wojną zawodowym mistrzem bokserskim Niemiec w wadze średniej⁵⁸. Jeden z więźniów podbiegł i zapytał Tadeusza Pietrzykowskiego, czy chce wygrać chleb w walce bokserskiej. Bez zastanowienia przyjął wyzwanie, uważał bowiem, że nie ma nic do stracenia, wcześniej czy później i tak umrze z głodu. Jego przyjaciel Bolesław Kupiec próbował go powstrzymać, ponieważ Dünning połamał już dwóm więźniom szczęki. Tak o tym wydarzeniu pisał Tadeusz Sobolewicz, nr obozowy 23053: „Więźniowie Polacy, którzy znali »Teddy’ego« z dużej odporności na ciosy (bo nieraz mimo tęgiego lania od blokowych czy kapo nie załamywał się), zasugerowali mu, czy nie stanąłby do walki z Walterem. Podchwycili to niemieccy kapo i zaproponowali, że dostanie pół bochenka chleba i kostkę margaryny za rozegranie walki z Walterem. Rechotali z zadowolenia, gdy ten propozycję przyjął, bo pewni byli lania, jakie sprawi Polakowi silniejszy i lepiej zbudowany niemiecki kapo. »Teddy« ważył wtedy 40 kg, a Walter około 70 kg”⁵⁹.

Przy rogu kuchni obozowej więźniowie utworzyli czworobok, w którego środku znajdował się prowizoryczny ring. Tadeusz Pietrzykowski relacjonował, że gdy dotarł na miejsce, zobaczył przed sobą doskonale zbudowanego blondyna, o imponującej masie mięśni, malutkich oczach i porozbijanych łukach brwiowych⁶⁰. W tym czasie w obozie nie było jeszcze profesjonalnych rękawic bokserskich, dlatego założył rękawice robocze, tzw. łapawice. Były one dość niebezpieczne, bowiem w razie silnego ciosu we wrażliwe miejsce nie dawały trafionemu amortyzacji⁶¹. Zgromadzeni, gdy ujrzeli więźnia, zaczęli się śmiać i pukać w głowę. Niemiec zapytał go, czy na pewno chce walczyć. Polak nie przestraszył się. Wspominał, że towarzyszyła mu tylko jedna myśl: za walkę dają chleb. Był głodny, jego przyjaciele także. Aby przeżyć w obozie, musiał się czymś wykazać. Nie miał żadnego wyuczonego zawodu, dla Niemców był bezużyteczny. Jedyne, co mógł zaoferować, to boks. Sędzią był starszy obozu Bruno Brodniewitsch. Zwołał: „Ring frei! Kampf!”⁶² [Ring wolny! Walka! – M.B.]. Po tych słowach „Teddy” poszedł do swojego przeciwnika i w geście powitalnym wyciągnął do niego rękę. Dünning podał rękę przeciwnikowi, a następnie przyjęli postawę bokserską: „Rozpoczęła się walka. Zanim to nastąpiło, w umyśle jak błyskawica przewinęła się moja uprzednia kariera bokserska: sylwetka trenera Stamma, pierwsza i ostatnia walka. Wiedziałem jedno – że muszę walkę wygrać. [...] Był to dobrej klasy

⁵⁶ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 9.

⁵⁷ M. Gołąb, *Bokser z Auschwitz*, „Kulturystyka i Fitness” 2011, nr 2, s. 102.

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ <http://katowice.gazeta.pl/katowice/1,35055,4994841.html>, sierpień–wrzesień 2011 r.

⁶⁰ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 10.

⁶¹ M. Gołąb, *Bokser...*, s. 103.

⁶² APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 10.

bokser zawodowy. Nie wiem, kto z nas był lepszym bokserem. Ale wiem jedno, że są takie chwile, gdy rzeczy niemożliwe stają się rzeczywistością”⁶³.

Niemiec walczył o prestiż, Polak o przetrwanie. Pietrzykowskiego uratowała technika, umiejętnie bronił się przed atakami i nękał przeciwnika tak, że uniemożliwił mu koncentrację: „Kiedy Walter poszedł na mnie z wpeł opuszczonymi rękami, uderzyłem go lewym prostym. Zdublowałem cios jeszcze raz i jeszcze raz. Dünning oganiał się ode mnie jak od muchy. Później skontrolowałem go prawą ręką na szczękę. Cios doszedł celu, aż Walterowi odskoczyła głowa, stanął, ja odskoczyłem. Walter znów ruszył do przodu, więc zrobiłem unik w lewo i przepuściłem go obok siebie, przyjmując pozycję obronną. Kiedy znów rzucił się do ataku, wykonałem silny »prawy cep«. Odchylając się do tyłu, uniknąłem ciosu, a ręka przeszła koło głowy. Na drugi cios odpowiedziałem podobnym unikiem, trzeci prawy prosty zbiłem i zablokowałem. W każdym razie trafić się nie dałem. Tak minęła pierwsza runda. W czasie przerwy zauważyłem zdziwienie panujące wśród więźniów Niemców, którzy jakby „cieplej” zaczęli na mnie spoglądać. Natomiast koledzy Polacy zaczęli mnie zagrzewać do walki wołając: »Bij Niemca!«. Było to chyba największym idiotyzmem, bo przecież niektórzy Niemcy, którzy byli tam obecni, znali język polski i mogli zareagować brutalnie. Podniosłem więc rękę do góry i wezwałem kolegów do uciszenia się. To zostało dobrze przyjęte przez Niemców, a różnie przez Polaków”⁶⁴.

W drugiej rundzie „Teddy” robił wszystko, żeby uniknąć ciosu. Próbował też atakować. Mówił, że powtarzał sobie wtedy słowa mistrza Feliksa Stamma: „Nie ma rzeczy niemożliwych, walcz do końca”⁶⁵. Dünning nie zdołał uniknąć lewego sierpowego: „Stanąłem, zobaczywszy krew, i nie uderzyłem. Walter spojrział, stanął w postawie, lecz ja nie atakowałem, czekając, co zrobi. W pewnym momencie, gdy Polacy zaczęli krzyczeć: »Bij go, bij Niemca!«, wówczas Brodniewitsch i inni kapo rzucili się w tłum, robiąc użytek z pięści i nóg”⁶⁶. Natomiast Dünning podszedł do Tadeusza i uśmiechnął się. Powiedział, że wystarczy tej walki, że spotkał godnego przeciwnika i był pełen podziwu dla umiejętności swojego rywala. Zaprowadził go do bloku nr 24 i wręczył bochenek chleba. Otto Küssel⁶⁷ zapytał, w jakim komandzie chciałby pracować. Odpowiedział,

⁶³ *Ibidem*.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 11.

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ *Ibidem*.

⁶⁷ Otto Küssel (ur. 1909) – nr obozowy 2, pracownik biurowy, złodziej, karany za kradzieże samochodów, był kryminalistą-filantropem, kradzionymi rzeczami obdarzał biednych. Inteligentny, rzutki. W obozie był odpowiedzialny za przydzielanie więźniom pracy. Więźniów nie bił, starał się im pomagać, uczył ich, jak przetrwać obóz, lubił Polaków, opanował język polski. Często mówił, że jest włamywaczem, a nie mordercą. Niekiedy „organizował” i po kryjomu rozdawał głodnym chleb i zupę. 29 XII 1942 r. uciekł wraz z trzema więźniami. Ukrywał się w Warszawie. Jesienią 1943 r. został aresztowany i osadzony w bunkrze KL Auschwitz. Poddany torturom, nikogo nie wydał. 9 II 1944 r. został karnie wysłany do Flossenbürga. Tam też pomagał Polakom, zwłaszcza podczas głodowego marszu ewakuacyjnego. Nienawidził Hitlera i czasem to okazywał. W 1945 r. po oswo-bodzeniu został zweryfikowany przez byłych więźniów Oświęcimia, którzy uznali jego pozytywną rolę w obozie (S. Kłodziński, *Rola kryminalistów...*, s. 123).

że w Tierpfleger⁶⁸, i otrzymał ten przydział. Pozwoliło mu to przetrwać, tam łatwiej można było zdobyć dodatkowe jedzenie.

Pietrzykowski tak wspomina to, co działo się po walce: „Kiedy wypadłem z bloku nr 24, więźniowie patrzyli na mnie z podziwem, niektórzy z radością. Pobiegłem do bloku nr 2, w którym wówczas spałem, wpadłem na salę, wołając: chłopcy, jest chleb. Bolek Kupiec wziął szczyryk i zaczął dzielić chleb na tyle części, ilu liczyła nasza paczka. Tak się skończył dzień, który zadecydował o moim życiu, o mojej wygranej”⁶⁹.

Następnego dnia po apelu Tadeusz Pietrzykowski stanął gotowy do pracy w swoim starym komandzie, bał się bowiem iść do nowej pracy. Myślał, że Otto i Dünning zapomnieli o wczorajszej obietnicy. Wołał nie ryzykować. Oni jednak pamiętali. Padło pytanie: „Wo ist 77?” [Gdzie jest 77? – M.B.]. Wystąpił i zaprowadzono go do kapo Johanna Lechenicha, zwanego Dżoni, któremu podlegało nowe komando Pietrzykowskiego⁷⁰. Przydzielono go do stajni nr 2, gdzie pracowali jego znajomi z komanda kosiarzy. Praca w stajni nie należała do najcięższych. Oficjalnie był odpowiedzialny za karmienie cieląt mlekiem. Wykorzystując dogodny moment, sam wypijał mleko, narażając się na niebezpieczeństwo. Wspominał, że doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Niemcy będą domagać się walk bokserskich, w których, chcąc nie chcąc, będzie musiał brać udział. Dlatego też postanowił wykonywać wszystkie jak najcięższe prace, nie z gorliwości, ale z chęci utrzymania się w tym komandzie i pragnienia powrotu do dawnej kondycji fizycznej. Do prac tych należało: cięcie sieczki, czyszczenie stajni, przygotowywanie karmy dla trzydziestu krów, noszenie bel prasowanego siana, rąbanie drewna. W ten sposób, wyręczając innych więźniów, dbał o swoją kondycję. Jednak, aby wrócić do formy, musiał też jeść. Lagrowe jedzenie nie wystarczało, dlatego musiał je kraść esesmanom.

Gdy „Teddy” wrócił do sił, zademonstrował na ringu swój kunszt bokserski i serce do walki. Boks, zaraz po piłce nożnej, stał się drugą pod względem popularności dyscypliną sportową uprawianą w KL Auschwitz. Spotkanie z Dünningiem było pierwszą w historii obozu walką pięściarską z udziałem więźniów⁷¹. W latach 1941–1942 walki te odbywały się w bloku nr 2 w łaźni oraz na placu obok kuchni, a uczestniczyli w nich głównie polscy pięściarze, znajdujący się w tym okresie w obozie⁷². I tak „Teddy” stoczył walki m.in. z Michałem Janowczykiem z Poznania czy też więźniem Szymankiewiczem o pseudonimie Zyzio⁷³. Wspominał, że starał się nie zadawać im poważniejszych ciosów, aby Niemcy nie mieli satysfakcji z ich bratobójczej walki⁷⁴. W 1942 r. walki bokserskie organizowano co niedzielę w różnych blokach⁷⁵.

⁶⁸ Tierpfleger – dosłownie pielęgniarz zwierząt, tu: zatrudniony w komandzie obsługującym stajnie, obory i chlewnie.

⁶⁹ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 12.

⁷⁰ Ibidem.

⁷¹ A. Cyra, *Teddy też „twardszy od żelaza”*, „Sport” 1989, nr 34.

⁷² Z. Ryn, S. Kłodziński, *Patologia sportu...*, s. 54.

⁷³ B. Tuszyński, *Za cenę życia...*, s. 60.

⁷⁴ J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski...*, s. 91.

⁷⁵ Z. Ryn, S. Kłodziński, *Patologia sportu...*, s. 54.

„Teddy” doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że możliwości, jakie się przed nim otworzyły, będą trwać, dopóki będzie mógł walczyć i zwyciężać. Niemcy w celu uatrakcyjnienia widowiska w kolejnych transportach wyszukiwali mu nowych przeciwników. Któregoś razu walczył o dwa kotły zupy, które zostały po esesmanach. Bił się o nie z Francuzem, który nie należał do utalentowanych: „Biłem się o tę zupę z Francuzem, wyjątkowo słabym. Tańczyłem wokół przeciwnika, by Niemcy mieli większą radość z oglądania, a gdy ten zaatakował mnie w końcu z furią, zrobiłem unik i Francuz z impetem uderzył w sędziego kapo. Radość z walki była podwójna – 2 kotły zupy i powalony kapo”⁷⁶.

Z czasem walki bokserskie w obozie przeistoczyły się w wielki hazard. Niemcy, posiadający sporo pieniędzy, czynili wysokie zakłady. Obstawiano walki nawet 1:10⁷⁷. Jeden z esesmanów Karl Egersdorf, nazywany przez więźniów „Wujkiem”, postawił na Pietrzykowskiego i wygrał 1 tys. marek. Był tak zadowolony, że postanowił spełnić każdą prośbę zwycięzcy. „Teddy” odpowiedział, że chce jeść. Esesman polecił wydać z kuchni pięć kotłów zupy, które nie zostały zjedzone przez esesmanów, a miały zostać przeznaczone dla świń. Tego dnia Tadeusz Pietrzykowski i jego obozowi przyjaciele zaspokoili męczący ich głód⁷⁸.

Pietrzykowski, ośmielony sukcesami bokserskimi, stawał się bezczelny wobec esesmanów, lecz uchodziło mu to bezkarnie. Mówił, że myśleli, że jest jednym z nich, a nawet proponowali mu podpisanie volkslisty. Propozycję odrzucił, tłumacząc, że nie jest godny takiego wyróżnienia. W obozie Niemcy nazywali go Weiss Nebel, czyli „biała mgła”, ponieważ przeciwnikom trudno było go trafić, a to dzięki perfekcyjnie opanowanej technice uników i trzymania przeciwnika na dystans⁷⁹. I faktycznie, w obozie był niepokonany, aż do czasu, gdy jego przeciwnikiem został mistrz Danii w wadze półśredniej Leu Sanders, pięściarz pochodzenia żydowskiego⁸⁰. Latem 1942 r. Tadeusz Pietrzykowski doznał porażki. Była to jedyna obozowa walka, którą przegrał⁸¹. Rewanż odbył się dwa tygodnie później. „Teddy” wygrał w trzeciej rundzie przez techniczny nokaut⁸².

Także latem 1942 r. stoczył walkę z Niemcem znanym z okrucieństwa przejawianego wobec Polaków. Tak wspominał ją po latach: „Walczyłem nie z bokserem, ale z zabijaką, więźniem Niemcem, pełniącym funkcję kapo. Nazwiska jego nie pamiętam, lecz wiem, że przywieziono go z KL Sachsenhausen, a w oświęcimskim obozie miał sławę Polakobójcy. Znał w każdym razie któregoś lekarza SS, więc walkę oglądali też SS-mani lekarze z SS-Revieru. Mój przeciwnik był cięższy ode mnie około 10–15 kg, lecz pomimo to doskonale sobie z nim radziłem. Wyznam szczerze, że po raz pierwszy i ostatni w życiu nokautowałem swojego przeciwnika z przyjemnością i w pełni świadomości”⁸³. To właśnie w tej

⁷⁶ G. Wasylkowski, *Pięściami o życie*, „Sportowiec” 1989, nr 13, s. 12.

⁷⁷ A. Niedoba, *Od pierwszego dnia...*, „Tak i Nie” 1989, nr 18, s. 8.

⁷⁸ Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego spisana 13 IV 1988 r. (prywatne materiały dr. Adama Cyry).

⁷⁹ *Ibidem*.

⁸⁰ J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski...*, s. 92.

⁸¹ Z. Ryn, S. Kłodziński, *Patologia sportu...*, s. 54; B. Tuszyński, *Za cenę życia...*, s. 60; <http://katowice.gazeta.pl/katowice/1,35055,4994841.html>, sierpień 2011 r.

⁸² J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski...*, s. 92.

⁸³ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 21.

walce zadał najpierw cios nokautujący, a potem, gdy Niemiec leciał już na ziemię, dodatkowy cios „dobijający”, czego zwykle nie czynił⁸⁴.

Walkę tę zapamiętał także więzień Andrzej Rablin, nr obozowy 1410: „Przypominam sobie walkę Pietrzykowskiego, który przed wojną nosił pseudonim »Teddi« i capo rzeźni »Fleischerei«. Capo o postawie kulturysty z ogromnie rozwiniętymi mięśniami, chyba waga ciężka, a »Teddi« w najlepszym przypadku kogucia: drobny, szybki, zwinny, członek przedwojennej kadry polskiej. Na żadnym innym ringu tego rodzaju walka odbyć się nie mogła, różnica wynosiła chyba cztery wagi, z jednej strony kolos, a z drugiej drobny szczupły chłopak. Kulturysta ten przegrał, chociaż miał pojęcie o boksie. Dysproporcja wagowa nie była jedyną przyczyną, że walka ta nie powinna mieć miejsca. Decydującą sprawą była przewaga umiejętności bokserskich »Teddiego«. Nie widziałem, aby na ringu zawodnik w ten sposób masakrował przeciwnika, jak to miało miejsce w tej walce. Krew z rozbitego nosa, warg i rozciętych brwi zalewała tułów capo rzeźni i matę ringu, a walka wciąż trwała. To mogło się zdarzyć tylko w Oświęcimiu”⁸⁵.

Po tym pojedynku lekarz obozowy zdecydował o osadzeniu Pietrzykowskiego w obozowym szpitalu. Tam pod pozorem zastrzyku z witamin poddano go eksperymentowi i zakazano tyfusem: „Osobiście nie orientowałem się w tym wszystkim i nie wiedziałem, jaki zastrzyk otrzymałem, a sądziłem, że być może wzmacniający. Zarówno ostatnie, jak i poprzednie zwycięstwa dały mi pyszałkowatą pewność siebie: nie bałem się nikogo i niczego. Byłem tak bezczelny, że potrafiłem drwić sobie z SS-manów, a nawet robić im kawały. Dopiero później uprzytomniłem sobie, że poddanie mnie eksperymentowi mogło być pewną formą zemsty”⁸⁶.

Wkrótce po otrzymaniu wspomnianego zastrzyku stracił przytomność. Miał gorączkę i był osłabiony. Taki stan utrzymywał się przez miesiąc. Jednak jego koledzy zatrudnieni w bloku szpitalnym nr 20 opiekowali się nim i nie pozwolili mu umrzeć. Gdy przebywał w szpitalu, esesmani zaplanowali selekcję wśród chorych więźniów. W dniu, w którym w jego pokoju miała być przeprowadzona selekcja, zjawił się Tomasz Serafiński. Wspominał, że rotmistrz podszedł do niego i rozkazał mu wstać, ale on nie miał na to sił. Wraz z Tomaszem Serafińskim przybyli dwaj więźniowie Stanisław i Emil Barańscy. Pomogli mu wstać i zaprowadzili do bloku, w którym spał przed umieszczeniem go w szpitalu. W ten sposób prawdopodobnie uchronili go od śmierci. Następnie pomogli mu dostać przydział do nowej pracy, w SS-Revier, czyli szpitalu dla esesmanów. Początkowo pracował jako sprzątac, z czasem coraz więcej się nauczył i został samodzielnym sanitariuszem. Oprócz tego ciągle jeszcze musiał walczyć. Wielu spośród jego przeciwników było Żydami. Dla nich spotkania na ringu były walką na śmierć i życie. W relacji Pietrzykowski wspominał, że podpowiadał swoim przeciwnikom, by się nie forsowali, markował ciosy i stosował uniki⁸⁷. Na przełomie 1942 i 1943 r. walczył z holenderskim Żydem, którego żonę wraz z dziećmi zagazowano w Brzezince. Był bardzo dobrym bokserem. W ten pojedynek „Teddy” włożył wiele wysiłku,

⁸⁴ <http://www.kif.pl/forum/viewtopic.php?f=49&t=591320>, wrzesień 2011 r.

⁸⁵ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Andrzeja Rablina, t. 101, s. 97.

⁸⁶ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 21.

⁸⁷ A. Niedoba, *Od pierwszego dnia...*, s. 8.

a zakończył się on remisem. Później wspominał: „Zwycięstwo nad nim mnie by nic nie dało, a mojego przeciwnika zgubiło, ponieważ kapo bloku nr 9, »Miki«, postawił na niego dużą sumę pieniędzy i na pewno zemściłby się na nim za przegraną. Ponieważ walka nie została rozstrzygnięta, mój przeciwnik zyskał uznanie w oczach kapo »Miki« i został zatrudniony przy noszeniu kotłów z kuchni, co umożliwiało potajemne dożywianie się. Później bokser ten został przewieziony do innego obozu”⁸⁸.

Wśród jego przeciwników znaleźli się także Niemcy. W trakcie tych pojedynków często dochodziło do omijania panujących w boksie reguł. Walki z udziałem Niemców w większości prowadzono z pobudek sadystycznych. Wiele razy kończyły się one dotkliwym pobiciem przeciwnika lub jego kalectwem. Jednak „Teddy” doskonale radził sobie na ringu. Walczył z niemieckimi mistrzami: Wilhelmem Maierem, wicemistrzem Europy z 1927 r. w wadze średniej, oraz dwukrotnym mistrzem Niemiec (1922, 1923) Harrym Steinem. Z obu pojedynków wyszedł zwycięsko⁸⁹.

Toczone przez Tadeusza Pietrzykowskiego walki miały też inny wydźwięk. Jego sukcesy miały olbrzymie znaczenie dla pozostałych więźniów. Zwycięstwa te dodawały im otuchy. Zaczynali wierzyć, że Niemcy nie są niepokonani. Po latach zwrócił na to uwagę więzień Tadeusz Sobolewski: „Kiedy sam stałem wokół ringu bokserskiego w roku 1942 przed obozową kuchnią i słyszałem okrzyki Polaków więźniów zagrzewających »Teddy’ego« do walki, zrozumiałem, że tu chodzi o coś więcej. Polak jest w ringu, Polak bije niemieckiego kryminalistę, który wczoraj jeszcze bił i mordował naszych kolegów. Ta atmosfera wokół ringu, ten klimat wśród wychudzonych i zabiedzonych polskich więźniów, to była jakby »transfuzja« wiary, bodziec dodający otuchy, że przecież *Jeszcze Polska nie zginęła...*”⁹⁰.

Przyjaciele Tadeusza Pietrzykowskiego oglądali te spotkania i cieszyli się z jego sukcesów, jednak z niepokojem myśleli o przyszłości. Wspominał, że koledzy bali się, że kiedyś skończy się to dla niego źle⁹¹. Niemcom w końcu przestało się podobać regularne przegrywanie walk ze zwykłym więźniem. Coś nie pasowało, „nadludzie” przegrywali z „podczłowiekiem” i ze względu na prestiż tych pierwszych trzeba było jak najszybciej to zakończyć. Dlatego też Pietrzykowskim zainteresowało się obozowe gestapo i groziła mu egzekucja⁹². Prawdopodobnie pozbawiono by go życia, gdyby nie szczęśliwy, jak na tamte okoliczności, przypadek. Do KL Auschwitz przyjechał kierownik obozu koncentracyjnego w Neuengamme – Schutzhaftlagerführer⁹³ Hans Lütkemeyer, aby przygotować nowy

⁸⁸ Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, spisana 13 IV 1988 r. (prywatne materiały dr. Adama Cyry).

⁸⁹ Z. Ryn, S. Kłodziński, *Patologia sportu...*, s. 54; B. Tuszyński, *Za cenę życia...*, s. 60; J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski...*, s. 91.

⁹⁰ Cyt. za A. Cyra, *Boksował, by przeżyć*, „Kronika Beskidzka” 1988, nr 24, s. 6.

⁹¹ J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski...*, s. 91.

⁹² A. Cyra, *Boksował, by przeżyć...*, s. 6.

⁹³ Kierownik tzw. Wydziału III w strukturze niemieckich obozów koncentracyjnych. Pełnił jednocześnie funkcję zastępcy komendanta obozu w przypadku jego nieobecności. Zgodnie z regulaminem: odpowiadał za całokształt spraw właściwego obozu, mianował i odwoływał więźniów funkcyjnych (m.in. kapo i blokowych), wydawał opinie i proponował wymiar kary, która miała być nałożona na więźnia, podejmował wszelkie kroki, by zapobiec ucieczkom z obozu, kontrolował wydajność pracy więźniów, miał obowiązek czuwać nad porządkiem i czystością na terenie całego

transport do tegoż obozu. Hans Lütkemeyer i Tadeusz Pietrzykowski poznali się jednak dużo wcześniej. W 1938 r. „Teddy” brał udział w międzynarodowym turnieju bokserskim odbywającym się w Poznaniu. Wygrał wtedy w swojej kategorii, a arbitrem był właśnie Hans Lütkemeyer. Po zawodach odbył się bankiet, na który zaproszono działaczy, zawodników i sędziów. Podczas bankietu siedzieli obok siebie, rozmawiali i nawet wymienili pamiątki⁹⁴. Lütkemeyer rozpoznał boksera i zaproponował mu przeniesienie do obozu w Neuengamme. Nie oponował. Chciał być jak najdalej od placówek gestapo, które prowadziły jego sprawę. Na listę transportową wpisano też jego dwóch przyjaciół, którzy uratowali mu życie, Stanisława i Emila Barańskich.

Należy w tym miejscu wspomnieć o działalności konspiracyjnej Pietrzykowskiego. Chociaż na początku boks był jego jedynym celem, swoistą gwarancją przetrwania w obozie, później stał się jedynie zasłoną tego, co, jak mówił, „trzeba było robić naprawdę”⁹⁵. A tym, co trzeba było robić – było działanie na rzecz kolegów współwięźniów. Ta potrzeba, odczuwana także przez innych, doprowadziła do zorganizowania podziemnego ruchu oporu na obszarze KL Auschwitz. Jedną z pierwszych konspiracyjnych organizacji był założony przez rotmistrza Witolda Pileckiego Związek Organizacji Wojskowej (ZOW). Pilecki zarejestrowany został jako Tomasz Serafiński, a do obozu przybył z ustalonym już planem założenia organizacji wojskowej, której celem, jak relacjonował po wojnie, miało być „podtrzymywanie na duchu kolegów przez dostarczanie i rozpowszechnianie wiadomości z zewnątrz, zorganizowanie w miarę możliwości dożywiania i rozdzielania odzieży wśród zorganizowanych, przekazywanie wiadomości na zewnątrz oraz jako uwięźnienie wszyskiego przygotowanie oddziałów własnych do opanowania obozu, gdy nadejdzie nakaz chwili w postaci rozkazu zrzućcia tu broni lub siły żywej (desantu)”⁹⁶.

Organizacja Pileckiego skonstruowana była wokół tzw. górnych piątek. W skład każdej piątki wchodziłi najbardziej zaufani ludzie. Dla zachowania ostrożności żaden z nich nie wiedział, kto jeszcze ją tworzy. Łączyła ich tylko osoba kierująca piątką. Tadeusz Pietrzykowski należał do drugiej górnej piątki, która powstała w marcu 1941 r., do której należało jednak siedem osób; według raportu Pileckiego tworzyli ją także: pchor. Antoni Rosa, Tadeusz Słowiacek, pchor. Witold Szymkowiak, ppor. rez. Mikołaj Skoronowicz, plut. Władysław Kupiec oraz plut. Bolesław Kupiec. W relacji złożonej przez Tadeusza Pietrzykowskiego czytamy: „Nie pamiętam już nazwiska więźnia, który mnie z nim skontaktował. W każdym razie po nawiązaniu znajomości zaczęliśmy rozmawiać. Okazało się, że mieliśmy wspólnych znajomych w kręgu kawalerzystów. Później prosił mnie kilka razy o załatwienie jakiejś sprawy. Czynił to za pośrednictwem Staszka Barańskiego, bo sam nie chciał się narażać na donosy ze strony szpicli obozowego gestapo. Po pewnym czasie pełniłem już jakby funkcję adiutanta Tomasza Serafińskiego, przekazującego te polecenia współwięźniom, które podejmowało

obozu, nad tym, by każdy z więźniów otrzymywał należyte porcje pożywienia, i pouczać personel o zakazie maltretowania więźniów (zob. R. Höss, *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, Kraków 2003).

⁹⁴ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 26.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 14.

⁹⁶ APMO, Zespół „Wspomnienia”, Relacja Witolda Pileckiego z 1945 r., t. 130, k. 23.

kierownictwo ruchu oporu. Prowadziłem też wywiad. [...] Nawiązując współpracę z grupą T[omasza] Serafińskiego, składałem przysięgę w 1941 roku na Birkenweg, naprzeciwko bloku karnej kompanii, a odbierał ją sam Tomasz Serafiński w obecności innych więźniów, których nazwisk sobie nie przypominam”⁹⁷.

Tadeusz Pietrzykowski bezpośrednio kontaktował się z należącymi do organizacji Witoldem Wieruszem, por. Michałem Weberem, kpt. Michalewiczem, płk. Aleksandrem Stawarzem, Gąsiorowskim i Pytelem. Jak wspominał, kontakty te były luźne i polegały głównie na przekazywaniu poleceń „Witolda”. Miał także wraz ze Stanisławem Barańskim bezpośredni kontakt z więźniami zatrudnionymi przy dezynfekcji odzieży. Często też przekazywał Barańskiemu złoto dostarczone na cele organizacji, służące głównie do przekupywania esesmanów⁹⁸. Gdy przeniesiono go do tzw. Pragahalle, gdzie przed wojną montowano samochody, starał się nawiązywać kontakty z pracownikami cywilnymi, kolejarzami. Dzięki ich pomocy udało mu się przenieść na teren obozu wiele przesyłek z lekarstwami⁹⁹. Z relacji jego wynika, że podczas pracy w obozowej stajni wraz z Władysławem Rzętkowskim postanowił przeprowadzić specyficzny zamach na komendanta obozu Rudolfa Hössa: „Wśród więźniów zatrudnionych w końskich stajniach doświadczeniem wyróżniał się mój obozowy kolega Włodek Rzętkowski. [...] Był najlepszym kawalerzystą, jakiego spotkałem. Właśnie podczas rozmowy przeprowadzonej między mną a Władkiem Rzętkowskim zrodziła się myśl dokonania zamachu na Hössa. Narzędziem zamachu miała być [...] klacz Fulvia, ulubiony wierzchowiec komendanta obozu. Nie pamiętam dokładnie daty, lecz wiosną lub latem 1941 roku Höss wyjechał do Berlina. Do obowiązków Rzętkowskiego należało między innymi luzowanie Fulvii. Miał to czynić dwa razy dziennie. Fulvia, klacz pełnej krwi, »anglik«, potrzebowała ruchu, aby nie stać się zbyt narowistą. Na tym zakładaliśmy swój plan. Rzętkowski luzował tylko raz dziennie. Ale to nie dało pożądaných efektów, więc przy którejś kolejnej rozmowie zaproponowałem podłożenie pod siodło guzika. [...] Zrobiliśmy praktyczną próbę, podkładając guzik pomiędzy derkę a siodło. Fulvia odczuła przeszkodę, ale nie w takim stopniu jak potrzebowaliśmy, więc postanowiliśmy w konkretnym dniu podłożyć guzik pomiędzy derkę a skórę zwierzęcia. Kiedy więc nadszedł dzień przyjazdu Hössa, przygotowaliśmy zamach zgodnie z planem. Rzętkowski podprowadził konia Hössowi, który dosiadł go jak zwykle. Fulvia natychmiast stanęła dęba, odczuwając prawdopodobnie ucisk guzika. Höss lekceważąco machnął ręką na gwałtowny ruch konia – który popędził do przodu. W pobliżu stali SS-mani i więźniowie, obserwując jazdę Hössa. Pędzący koń w pewnym momencie zmienił kierunek ruchu, załamał się... i w tumanie kurzu dostrzegłem pędzącą Fulwię bez jeźdźca na grzbiecie. SS-mani rzucili się na ratunek komendantowi, natomiast Włodek Rzętkowski pobiegł za koniem. Po paru minutach dostrzegłem, jak w miejscu upadku niesiono Hössa na noszach do SS-rewiru. Włodek złapał oczywiście konia [...] i pierwszą czynnością, którą uczynił, to popuścił popręg i zrzucił siodło, a konia odprowadził do stajni. Wieczorem dowiedziałem się, że plan się udał. W stajni oczyścił konia, więc nie dostrzeżono śladu odcisku

⁹⁷ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 23.

⁹⁸ *Ibidem*.

⁹⁹ J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski...*, s. 84.

guzika, wypadek przypisano rzekomemu błędowi, który miał niby uczynić Höss. W wyniku tego działania Höss doznał podobno złamania nogi. Załowaliśmy, że skończyło się tylko na złamaniu, ale i tak mieliśmy sporo satysfakcji”¹⁰⁰.

Tadeusz Pietrzykowski wspominał, że akcja ta została przeprowadzona po to, by pozbawić Rudolfa Hössa życia. Udała się jednak tylko częściowo. Komendant został na dłuższy czas wykluczony z nadzorowania obozu, co, jak wspominał Pietrzykowski, zostało przyjęte przez więźniów z wielką radością. Przygotowując ten zamach, obaj narażali życie. Gdyby Niemcy odkryli prawdziwą przyczynę upadku Hössa, nic nie mogłoby ich uratować¹⁰¹. Jak możemy przeczytać w relacji, perspektywa ta ich wcale nie onieśmiałała, dlatego też nie poprzestali na tej jednej próbie. Jeszcze wielokrotnie usiłowali pozbawić Hössa życia, który, jak mówił Pietrzykowski „uważając się za znawcę i rolnika, wszędzie wchodził, nawet tam, gdzie nie czynili tego inni SS-mani”¹⁰². Höss jednak zawsze wychodził cało z opresji.

Tadeuszowi Pietrzykowskiemu udało się natomiast pozbyć psa należącego do komendanta; pies wabił się Rolf. Zgodnie z relacją Pietrzykowskiego został tak wyszkolony, że na okrzyk „Jude” rzucił się na Żydów, a raz jednego zadusił, czego bokser był świadkiem. Opowiadał, że po tym wydarzeniu zwałił Rolfa do stajni i zabił częścią złamanej kosi, której używał do krojenia brukwi. Władysław Rzętkowski pomógł mu później ściągnąć z niego skórę, którą wraz z wnętrznościami wrzucili do gnojówki. Poćwiartowane mięso ukryli w bańkach z maślanką, a następnie zjedli wraz z innymi więźniami pracującymi w stajni. Höss zarządził intensywne poszukiwania swojego pupila, które nie przyniosły żadnego rezultatu. Komendant nigdy się nie dowiedział, co się stało z jego ulubionym psem¹⁰³.

Po przeniesieniu do pracy w szpitalu obozowym Pietrzykowski nawiązał sporo kontaktów z esesmanami. Wielu spośród nich po klęsce pod Stalingradem zaczęło uzależniać się od więźniów. Chcieli się bogacić, zabierając mienie zagazowanych. Mogli to czynić wyłącznie za pomocą więźniów, którzy w ten sposób uzyskiwali wpływ. Takim właśnie przekupnym esesmanem był sanitariusz SS o nazwisku Bara¹⁰⁴, z którym kontaktował się „Teddy”. Esesman ten dostarczał to wszystko, co było potrzebne organizacji. Natomiast jeśli jechał na urlop, prosił więźniów o złoto. Oprócz tego Pietrzykowski relacjonował, że w samym szpitalu istniała możliwość sabotowania, choćby poprzez nieprzestrzeżenie godzin poda-

¹⁰⁰ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 19–20.

¹⁰¹ J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski...*, s. 86.

¹⁰² APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 20.

¹⁰³ Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, spisana 13 IV 1988 r. (prywatne materiały dr. Adama Cyry).

¹⁰⁴ Z esesmanem tym wiąże się pewna anegdota przekazana przez więźnia Jana Wolnego: „Pijany sanitariusz SS Bara, bojąc się w takim stanie przejść przez bramę wartowni, postanowił przespać się w naszej sali chorych. Pas z pistoletem włożył do szafy, a sam położył się na górnym łóżku i zasnął. Przyszedł do mnie kolega Zygmunt Benikas i gdy się zorientował w sytuacji, roztopił w piecu mocno cuchnący ser, wyciągnął z futerału pistolet i wlał ser do lufy. Gdy Bara się przespał i wytrzeźwiał, zabrał swoje rzeczy i poszedł do koszar. Po kilku dniach przyszedł znowu do bloku 21 głodny i zarośnięty. Podenerwowany opowiedział nam, że była u nich kontrola czystości broni [...]. Dostał za to siedem dni aresztu. Gdy udawaliśmy zdziwionych, kazał nam wachać futerał i mówił, że do tego czasu jeszcze kabura śmierdzi” (Relacja z 2 VII 2006 r. została zamieszczona na stronie <http://www.auschwitz.webd.pl/forum/viewtopic.php?t=84>, wrzesień 2011 r.).

wania leków. Chorzy esesmani byli całkowicie zdani na łaskę obsługujących ich więźniów¹⁰⁵. Podczas pracy w szpitalu Tadeusz Pietrzykowski zaprzyjaźnił się ze skierowaną tam Austriaczką Marie Stromberger, która później stała się łączniczką więźniów ze światem pozaobozowym. Tak ją wspominał: „Początkowo Marie miała poglądy hitlerowskie i zupełnie nie orientowała się, czym był KL Auschwitz i jakie zbrodnie w nim popełniono. Dopiero rozmowy prowadzone z więźniami, a także obserwacje, które sama mogła poczynić, zmieniły ją zupełnie. Nie tylko sympatyzowała od tej pory z więźniami, ale wręcz stała się ich współnikiem, pełniąc funkcję łączniczki z wolnym światem”¹⁰⁶.

Drugą kobietą, która pomagała Pietrzykowskiemu, była Niemka Gertruda Hannauer, pochodząca z miejscowości położonej nad Jeziorem Bodeńskim. Została skazana na dwa lata pobytu w obozie koncentracyjnym za udzielenie polskiemu jeńcowi pomocy w ucieczce do Szwajcarii. Oznaczona została czerwonym trójkątem jako więźniarka polityczna¹⁰⁷. Tadeusz Pietrzykowski poznał ją w 1942 r. i z biegiem czasu połączyła ich wzajemna sympatia. Stała się ona jego łączniczką z więźniarkami obozu Birkenau. Dostarczała mu także różnych ważnych dla więźniów informacji. Mając dostęp do osób z kierownictwa obozu kobiecego i podsłuchując rozmowy, powiadamiała go m.in. o zaplanowanych selekcjach. Wiadomości te zawsze się potwierdzały.

Na szczególną uwagę zasługuje także fakt, że będąc w obozie KL Auschwitz, Tadeusz Pietrzykowski mógł osobiście poznać ojca Maksymiliana Kolbego, który został przywieziony do obozu 28 maja 1941 r., a otrzymał numer 16670. Do pierwszego ich spotkania doszło wtedy, gdy Tadeusz Pietrzykowski pracował w Babicach razem z więźniami zajmującymi się oraniem pól. Prowadził tam trzykonny zaprzęg. Tak opisywał to spotkanie: „Zauważyłem po drugiej stronie drogi więźniów z komanda grodzącego pastwisko. Tam właśnie jeden z Vorarbeiterów znął się nad jakimś więźniem, który czołgał się na czworakach, a Vorarbeiter kopał go z całych sił. Oglądana scena oburzyła mnie i postanowiłem dać nauczkę Vorarbeiterowi. Zwróciłem się więc do pilnującego mnie Kommandoführera, mówiąc, że boksuję i chciałbym sobie potrenować z Vorarbeiterem, który bił więźnia. SS-man zgodził się na to, podszedł do swoich kamratów z SS pilnujących więźniów grodzących pastwisko, którzy też wyrazili na to zgodę. Spodziewali się dobrej zabawy [...]. Mając zgodę SS-manów, podszedłem do Vorarbeitera, pytając go, za co bije więźnia. Vorarbeiter odburknął obraźliwie: »Zamknij pysk, ty durny Polaczku«. Nie byłem mu dłużny i w ostrych słowach kazałem, aby zostawił w spokoju swoją ofiarę. Wówczas oświadczył: »Chcesz i ty dostać?«. Przytaknąłem [...]. Vorarbeiter doskoczył do mnie. Uderzyłem go wówczas raz, za drugim ciosem upadł na ziemię. SS-mani zaczęli bić brawa, a zdumieni więźniowie z dalsza, oniemieli, oglądali niezrozumiałą dla nich scenę. Po chwili Vorarbeiter wstał, znów doskoczył do mnie, więc po kolejnym moim ciosie upadł. Zapytałem wówczas: »Chcesz, żeby ciebie zawieziono do krematorium?«. Nie wiem, jak by na tym spotkaniu wyszedł Vorarbeiter (zabierałem się do sprawienia mu solidnego lania), gdyby nie interwencja ofiary Vorarbeitera. Nagle złapał mnie ktoś za rękę,

¹⁰⁵ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 23.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 24.

¹⁰⁷ *Ibidem*.

mówiąc: »Nie bij, synu, bracie, nie bij, synu!«. Proszący miał na nosie okulary w drucianej oprawie, z których jedno ramię zastępował kawałek sznurka. Z natury jestem porywczy (więc pierwszą myślą było stwierdzenie, jaki ja tam twój syn) i głośno powiedziałem: »Odczep się, odczep się, jeśli nie chcesz ty dostać [...]«. Proszący jednak nie ustępował, upadł przede mną na kolana i chwytając za ręce błagał: »Nie bij, synu, nie bij«. Zaśmiałem się z niego, stwierdzając: »Co, lepiej, aby on Ciebie bił?«. Tego proszącego więźnia widziałem wówczas po raz pierwszy w życiu. Jego twarz była jakaś nienormalna: łagodna, dziwnie spokojna. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Zabrakło mi języka w ustach. W końcu machnąłem ręką i odszedłem¹⁰⁸.

Pod wieczór ksiądz Jan Marszałek, który także przybył do KL Auschwitz w pierwszym transporcie, wyjaśnił „Teddy’emu”, kim był ów więzień, w którego obronie stanął. Ksiądz ten zaproponował mu spotkanie z ojcem Kolbem. Odbyło się ono w alejce brzozonej tzw. Birkenallee. Wspominał, że ojciec Kolbe pouczył go, aby Bogu pozostawił wymierzanie sprawiedliwości. Podkreślał też, że to właśnie szczególnie kult Matki Bożej, której był hołdownikiem od dzieciństwa, zbliżył go jeszcze bardziej do księdza Kolbego, w którym poznał „jej bezgranicznego czciciela”¹⁰⁹.

Nie było to jedyne spotkanie z ojcem Maksymilianem. Parę dni po zdarzeniu na polach Babic ich drogi znów się skrzyżowały. „Teddy”, spotkawszy Kolbego, podarował mu kawałek chleba. Na drugi dzień okazało się, że jeden z więźniów ukradł go księdzu. Wzburzony „Teddy” postanowił sam wymierzyć sprawiedliwość złodziejowi, ale i tym razem Kolbe nie pozwolił uderzyć więźnia, mówiąc, że widocznie jemu ten chleb był bardziej potrzebny i dlatego go ukradł. Według relacji Pietrzykowskiego ojciec Kolbe powiedział wtedy: „Jeśli chcesz przychodzić do mnie, musisz opanować swój wybuchowy charakter”¹¹⁰. Ta interwencja znów go zaskoczyła, a ponieważ miał w kieszeni kawałek chleba, dał go księdzu, który na oczach wszystkich przełamał chleb i jedną połowę dał złodziejowi, mówiąc „on też jest głodny”¹¹¹. Na ten widok Pietrzykowski zaczął się buntować. Zarzekał się, że już nigdy więcej nie przyniesie mu chleba. Obietnic tych nie spełnił.

Ostatni raz widział ojca Kolbego podczas apelu, na którym franciszkanin dobrowolnie wybrał śmierć w zamian za życie skazanego współwięźnia¹¹². Tadeusz

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 15–16.

¹⁰⁹ Relacja o Rajmundzie Kolbem, spisana 22 IV 1967 r. w Bielsku-Białej (prywatne zbiory Marii Pietrzykowskiej, s. 2).

¹¹⁰ E. Szpoczek, *Drogi miłości. XXV lat sesji Kolbiańskich w Oświęcimiu*, Kraków 2006, s. 33.

¹¹¹ J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski...*, s. 67.

¹¹² Pod koniec lipca 1941 r. z bloku 14 A, do którego należał ojciec Maksymilian, uciekł jeden z więźniów. Wszyscy wiedzieli, że takie zdarzenie nie może ująć bezkarnie, szczególnie współwięźniom z tego samego bloku. Zasada była taka, że za każdego uciekiniera skazywano na śmierć głodową dziesięciu jego kolegów z bloku. Nazajutrz po ucieczce, gdy inne komanda były pracy, więźniowie z bloku 14 A cały dzień stali na baczność na placu apelowym. Kiedy pozostali więźniowie wrócili z pracy i ustawili się do apelu, wybrano do bunkra głodowego 10 osób spośród więźniów z bloku 14 A. Selekcję przeprowadzał SS-Rapportführer Karl Fritzsch. W grupie skazanych znalazł się Franciszek Gajowniczek, który wychodząc z szeregu, płakał, że musi osierocić żonę i dzieci. Słyszając to, ojciec Kolbe, zdjawszy czapkę, podszedł do Fritzscha i poprosił go, by pozwolił mu iść do bunkra w zamian za Gajowniczką. Zszokowany Fritzsch zgodził się, a Gajowniczkowi kazał wrócić do szeregu. Skazańcy odmaszerowali do bloku nr 13 (teraz 11), tzw. bloku śmierci. Po dwóch

Pietrzykowski nie był w stanie zrozumieć zachowania księdza. Nie mógł pogodzić się z myślą, że już nigdy go nie zobaczy: „Przypominam sobie dobrze, jak po rozejściu się na bloki, poszedłem jak zwykle na ową alejkę, gdzie dotychczas spotykałem się z księdzem Kolbem. Tutaj zastałem żywo dyskutujących dawnych uczestników tych drogich spotkań. Dowiedziałem się od nich, że ksiądz Maksymilian dobrowolnie zgłosił się na zakładnika w zamian za jednego z tych, którzy już byli wybrani. Nie byłem w stanie zrozumieć tego aktu: nie mogłem pogodzić się z myślą, że już nigdy nie zobaczę księdza Kolbego”¹¹³.

Jak wspomniano wyżej, Tadeusz Pietrzykowski opuścił KL Auschwitz 14 marca 1943 r. Przed odjazdem Walter Dünning dał mu dwie pary bokserkich rękawic, natomiast Hannauer – wszy zarazone tyfusem, które w nowym obozie podrzucił esesmanom¹¹⁴. Hannauer została później zwolniona z obozu i pracowała jako sanitariuszka w Baden-Baden. Po wojnie powiedziano Pietrzykowskiemu, że zginęła podczas bombardowania tego miasta. Z kolei ją poinformowano, że bokser został zatopiony na statku Cap Arcona¹¹⁵.

Trasa przejazdu z Oświęcimia do KL Neuengamme prowadziła przez Wrocław i Hanower. Gdy dotarli na miejsce, rozpoczął się okres kwarantanny. W nowym obozie Polacy traktowani byli najgorzej, nie wolno było mówić po polsku, a w dniach polskich świąt narodowych zawsze przeprowadzano ich egzekucje¹¹⁶.

Podczas pobytu na kwarantannie rozeszła się wiadomość, że wśród oświęcimaków jest bokser. W nowym obozie Tadeusz Pietrzykowski miał numer 17955. Rozkazano mu, żeby pokazał, jak wygląda bokswanie. Musiał więc stoczyć walkę sparingową. Po niej funkcyjni zaproponowali mu walkę z kapo Jimmim Kachta, zwanym Kuchtą. Nazywano go także rzeźnikiem łamignatem¹¹⁷. „Teddy” sięgał mu zaledwie do ramienia. Wspominał, że przed walką Kuchta zapytał się go, czy chce zjeść trochę chleba. Pracował on bowiem w obozowej kuchni. Oczywiście Pietrzykowski poczęstunek przyjął, a Kuchta, wręczając mu chleb, powiedział: „Najedz się po raz ostatni”¹¹⁸.

Najbliżsi koledzy Tadeusza Pietrzykowskiego, w tym Stanisław Barański, byli przed walką bardzo zaniepokojeni. Bali się, że tym razem „Teddy” nie da sobie rady z przeciwnikiem. Walka odbyła się w pobliżu baraku kwarantanny, ale

tygodniach w bunkrze głodowym zostało jeszcze czterech więźniów. Sekretarz bunkra głodowego Brunon Borgowiec pisał, że ponieważ cela musiała zostać „oczyszczona” dla kolejnych więźniów, Niemcy wstrzyknęli czterem pozostałym śmiertelną dawkę *cabolic acid*. Ojciec Kolbe został zabity jako ostatni. Zmarł 14 VIII 1941 r., w wigilię święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Następnego dnia jego ciało zostało spalone w krematorium. Franciszkowi Gajowniczkowi udało się przeżyć obóz (J. Domański, *Ojciec Maksymilian Kolbe*, Warszawa 1971, s. 34–35; W. Kluz, *Czterdzieści siedem lat życia*, Niepokalanów 2001, s. 169–172).

¹¹³ Relacja o Rajmundzie Kolbem, spisana 22 IV 1967 r. w Bielsku-Białej (prywatne zbiory Marii Pietrzykowskiej, s. 4).

¹¹⁴ *Ibidem*.

¹¹⁵ Kilka lat po wojnie „Teddy” odnalazł adres Hannauer i nawiązał z nią kontakt listowy. Oboje założyli już jednak rodziny. Hannauer wyszła za mąż za swojego kolegę, więźnia obozu w Buchenwaldzie. Na jej życzenie zaniechali kontaktu i nigdy się już nie spotkali (Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, spisana 13 IV 1988 r. [prywatne materiały dr. Adama Cyry]).

¹¹⁶ W. Dudek, *Wspomnienia z Dachau i Neuengamme*, „Zeszyty Chorzowskie” 2001, nr 6, s. 301.

¹¹⁷ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 27.

¹¹⁸ *Ibidem*.

za ogrodzeniem zebrali się prawie wszyscy więźniowie, oczekując jej wyniku. Tak ją wspominał Pietrzykowski: „Przed rozpoczęciem walki podałem na powitanie rękę Kuchcie, którego ten gest rozśmieszył. Wyraźnie mnie lekceważył. Walkę rozpocząłem w bardzo niskiej postawie. Przeciwnik był znacznie wyższy ode mnie, więc musiał się schylać. Śmiał się ze mnie, że uciekam. Trzeba przyznać, że Lütkemeyer zachował się bardzo ładnie jako sędzia. Kuchta zaczął mnie w pewnym momencie atakować (ja zawsze stawiałem na swój szybki atak), lecz zdążyłem zrobić blokadę. W pewnym momencie zrobiłem zwrot, którego nauczył mnie Stamm i jednocześnie »strzeliłem« przeciwnika prawą ręką. Trafiłem w sam podbródek. Pod Kuchtą ugięły się nogi i padł na podłogę tak nieszczęśliwie, że głową uderzył o deski. Mat nie było. Widząc to, odszedłem do narożnika. Lütkemeyer doliczył bodaj do ośmiu, gdy oszołomiony Kuchta zaczął się dopiero podnosić. Walkę kontynuowałem. Po raz drugi wyszedł mi ten sam zwrot i podobne uderzenie w podbródek. Kuchta ponownie runął na deski i cucono go przez 15 minut”¹¹⁹.

Jak wynika ze wspomnień, po walce więźniowie rozerwali ogrodzenie z drutu kolczastego, za którym stał barak, a do środka wbiegli koledzy Pietrzykowskiego. Komplementowali go nawet Niemcy. Nagrodą, jaką mu ofiarowano w dowód uznania dla jego pięściarskich umiejętności, było psie udo – obozowy specjal¹²⁰.

Była to szczęśliwa niedziela dla Polaków, tego samego dnia bowiem po walce zorganizowano mecz piłki nożnej. Reprezentacja więźniów z KL Auschwitz przeciwko więźniom z KL Neuengamme. Wygrali oświęcimiaczy, różnicą dwóch bramek, które strzelili Polacy Przonda i Maciejko¹²¹. Tadeusz Pietrzykowski wspominał, że po tych wydarzeniach więźniowie funkcyjni zaczęli nagle sympatyzować z Polakami. Każdy chciał mieć u siebie Polaka, dać mu jeść¹²². Pietrzykowskim zaopiekował się oberkapo Walter Bock, któremu podlegały magazyny.

Wawrzyńcowi Węclewiczowi, wieloletniemu więźniowi obozu KL Neuengamme, także utrwalił się w pamięci obraz Pietrzykowskiego podczas jednej z walk. W swoich wspomnieniach napisał: „Przeżywaliśmy także w obozie emocje sportowe. W pamięci utkwił mi szczególnie mecz bokerski Polska–Włochy, jeśli tak można powiedzieć. Był wśród więźniów Włoch »w cywilu«, zawodowy bokser. Postanowiliśmy to wykorzystać i urządzić mecz bokerski. Esesmani wyrazili zgodę, przyszli też zaciekawieni obejrzyć pojedynek. Barwy polskie reprezentował bokser o wiele drobniejszy i na pozór słabszy. Napięcie było ogromne, ale i satysfakcja niemała: Polak pokonał wyższego i mocniejszego Włocha! Dla nas stał się prawdziwym bohaterem, a nawet Niemcy okazywali mu uznanie. [...] Zwycięzcą był znany polski bokser, więzień obozu Neuengamme – »Teddy« (Tadeusz) Pietrzykowski”¹²³.

Jeszcze inną walkę stoczoną w KL Neuengamme przez Tadeusza Pietrzykowskiego zapamiętał Adam Jurkiewicz, były więzień KL Auschwitz o numerze 476, przeniesiony do Neuengamme: „Powracając do pobytu w Neuengamme, wyjaśniam, że przybycie 1000 Polaków zupełnie zmieniło atmosferę tego obozu.

¹¹⁹ *Ibidem*, s. 27–28.

¹²⁰ J. Cieśla, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski...*, s. 94.

¹²¹ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 28.

¹²² *Ibidem*.

¹²³ W. Węclewicz, *Tyle śmierci ile dni. Wspomnienia z Berlina, Sachsenhausen, Neuengamme, Sztokholmu*, Poznań 1985, s. 134.

Zaczęliśmy organizować namiastkę życia kulturalnego i sportowego. Wielką popularnością cieszyły się przede wszystkim walki Tadeusza Pietrzykowskiego, który z ringu zawsze schodził jako zwycięzca – nawet jeśli przeciwnik górował nad nim wagą. Tak się stało, gdy Pietrzykowskiego zmusił do walki kucharz pochodzący z Belgii. Był to olbrzymi mężczyzna, przy którym Teddy wyglądał jak Dawid przy Goliacie. Gdy Belg zamachnął się ręką, aż furczało powietrze i wydawało się, że gdy trafi, to Pietrzykowskiemu głowę oderwie. Ale Teddy robił uniki. Nie mógł, co prawda, dosięgnąć szczęki przeciwnika, lecz ładował serie uderzeń w okolice serca. Po kolejnym ciosie Belg aż przyklęknął na kolana i został wyliczony. Po tej walce sława Pietrzykowskiego ugruntowała się. Nikt nie mógł go pokonać – co bardzo złościło Niemców¹²⁴.

Najsłynniejszy jednak pojedynek bokserki „Teddy’ego” odbył się w sierpniu 1943 r., tuż po bombardowaniu Hamburga¹²⁵. Jego przeciwnikiem był Niemiec Schally Hottenbach, wicemistrz amerykańskiego świata boksu zawodowego wagi półśredniej¹²⁶. Nazywano go Hammerschlag, czyli „uderzenie młota”. Wkrótce po zakończeniu wojny pojedynek „Teddy’ego” z Hottenbachem opisał były więzień obozu Neuengamme Stanisław Jagielski: „Dzień meczu był dniem wielkiego święta. Każdy więzień żył tylko zapowiedzianym spotkaniem Polaka z niemieckim mistrzem. Polskie serca były gorąco dla sprawy zwycięstwa Teddy’ego, życzenia nasze najserdeczniejsze snuły się wokół jego zgrabnej sylwetki, mimo to jednak cień zwątpienia dokuczał nam nieustannie. Nie mogliśmy otrząsnąć się z psychozy, jaka otaczała imię Schallego mistrza. W tym czasie po zburzeniu Hamburga więźniowie zatrudnieni przy rozbiórce gruzów dysponowali dziesiątkami tysięcy marek, znalezionych w ruinach. Mecz więc był zarazem przedmiotem grubych zakładów, stał się czymś w rodzaju totalizatora. Niemcy stawiali 10:1 przeciw »Teddy’emu«. Plotka obozowa rozniosła, że komendant obozu w zakładach między SS-manami postawił na »Teddy’ego«. Zapaśnicy wkroczyli na ring. Rozległ się ogłuszający huk improwizowanych bębnow, kołatek, dźwięk blach, podniecone krzyki, brawa i oklaski. Na kilka dni przed meczem Schally zapowiedział, że »Teddy’ego« zniosą z ringu na noszach. Teraz stanęli naprzeciwko siebie: niemiecki mistrz i drobny polski bokser. »Teddy« daje znak, że chce coś powiedzieć. [...] »Teddy« zwraca się do komendanta, ażeby wobec oświadczenia Schallego prowadzić mecz nie na punkty w granicach trzech rund, lecz aż do zwycięstwa przez knock-out. Komendant jest wyraźnie zaskoczony. Mimo że postawił na Polaka, nie jest pewny wygranej. [...] Wreszcie komendant daje znak do rozpoczęcia meczu. Walka do k.o. Schally naciera. »Teddy« omija zgrabnie ataki. Kilka ciosów Schallego trafia w próżnię, wreszcie jeden, dość mocny, łąduje na szczęce »Teddy’ego«. Polak jest nieco oszołomiony. Niemiecka widownia szaleje. [...] »Teddy« cofa się po sznurach i zręcznie omija atakującego wciąż Niemca. Przerwa. Przyjaciele otaczają Polaka, nacierają ręcznikiem, masują... Gong. »Teddy« jak z procy wyskakuje na środek ringu i – nie dopuszczając w ogóle do akcji

¹²⁴ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Adama Jurkiewicza, t. 76, s. 74–75.

¹²⁵ Bombardowanie Hamburga trwało dwa dni (27–28 VII 1943 r.). Był to największy nalot RAF podczas II wojny światowej. Prawie 750 bombowców zrzucało ponad 2400 ton bomb, wiele z nich zapalających, które spowodowały wiatr termiczny o sile huraganu. Zginęło ponad 20 tys. mieszkańców miasta, ponad 60 tys. zostało rannych.

¹²⁶ A. Cyra, *Bokser i śmierć*, „Dziennik Zachodni”, 5 X 2007.

Schallego – atakuje. Hottenbach nie jest w stanie dorównać zręcznością Pietrzykowskiemu. Kręci się wokoło, mimo to ciosy Polaka spadają nań gęstym gradem. Wreszcie Niemca porywa wściekła pasja. Rzuca się w stronę polskiego boksera, by druzgocącym ciosem rzucić na deski przeciwnika. »Teddy« robi unik, cios trafia w próżnię. Schally zachwiał się pod wpływem chybionego uderzenia. Wykorzystuje ten moment »Teddy«, ładuje serię w żołądek Niemca, po czym strasznym sierpowym zahacza szczękę. Schally wybałusza oglupiałe oczy, które już nic nie widzą. »Teddy« wykańcza krótkim pchnięciem. Niemiec wali się bezwładnie na deski. Widownia szaleje. K.o. w drugiej rundzie!»¹²⁷.

A tak tę walkę po latach wspominał jej zwycięzca: „[...] Pierwsza runda upłynęła na markowaniu walki. [...] Na sali było sporo zaproszonych gości z Hamburga, notabli w mundurach i w doskonałych nastrojach. [...] W drugiej rundzie Hottenbach gonił mnie po ringu, a wreszcie uderzył lewą. Zbił moją rękawicę, a ja ułatwiłem to, uciekając rękawicą w dół i przygotowując uderzenie prawym [...], aby trafić w szczękę rywala. Uderzyłem w podbródek. Czysto, bezbłędnie. Hammerschlag zachwiał się i padł na deski. Uderzył głową, aż zadudniło... Muszę wyjaśnić, że w boksie zawodowym istniał zwyczaj, a przynajmniej stosowano go w obozowych walkach, że przeciwnik był bezpieczny podczas liczenia tak długo, jak długo opierał się rękawicami o matę. Hammerschlag przy ośmiu oderwał ręce, próbował się podnieść, ale ja już byłem przy nim. Stamm mawiał, że nie wolno dać po ciosie odetchnąć rywalowi ani przez sekundę. Mocny cios to okazja, aby wykorzystać swoją szansę do końca. Trafiłem po raz drugi w szczękę. [...] Potężny Hottenbach zwał się na deski jak kłoda. Cucono go przez kwadrans. Przymowałem gratulacje, patrząc na zadowolone twarze prześladowców, i wiedziałem, że jeszcze jedna runda wojny jest wygrana przez jednego z Polaków»¹²⁸.

Niedługo po walce Pietrzykowski został przeniesiony do podobozu, filii KL Neuengamme w Salzgitter, gdzie znajdowały się zakłady Hermann Göring Werke 3. Pod koniec wojny w obozie macierzystym zmieniła się kadra SS. Poprzedni odeszli na front, a nowi byli wrogo nastawieni do Polaków. Wiadomo było, że Lütkemeyer miał odejść ze stanowiska szefa więziarskiej części obozu, a jego miejsce miał zająć Anton Thuman. Natomiast komendant obozu Max Pauly, który pełnił tę funkcję od września 1942 r., znany był wszystkim więźniom jako „Polakożerca”¹²⁹. Przeniesienie Tadeusza Pietrzykowskiego spowodowane było informacją, że Niemcy planują go zabić. Ostrzegł go obozowy lekarz SS Adolph Benno, z którym się przyjaźnił i którego w wolnych chwilach uczył boksu¹³⁰. Z pomocą jego kolegi, który był dowódcą kampanii wartowniczej, udało mu się opuścić obóz KL Neuengamme. W Salzgitter mianowano go brygadzystą odpowiedzialnym za wyładunek. Długo jednak tam nie pracował. Ciężko zachoro-

¹²⁷ S. Jagielski, *Sclavus Saltans. Wspomnienia lekarza obozowego*, Warszawa 1946, s. 97–100.

¹²⁸ Cyt. za J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski...*, s. 94–95.

¹²⁹ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 29.

¹³⁰ Adolph Benno – dostarczał więźniom lekarstwa, nawet zagraniczne. Prawdopodobnie pochodził z hrabiowskiej rodziny osiadłej w Nadrenii. Chcąc ukończyć medycynę, wstąpił do SS i jako lekarz wysłano go na front wschodni. Opowiadał więźniom, że na froncie „zaczął pić wódkę, czasami zdejmował spodnie i wypinając tyłek w stronę pozycji rosyjskich, wołał: »Strzelajcie, Iwany«. Za to ostatnie dostał Krzyż Żelazny, ale za inne wybryki przeniesiono go z frontu do Niemiec”. Był ekstrawagancki i nielubiany przez esesmanów (*ibidem*).

wał na wysiękowe zapalenie płucnej. Warunki panujące w tym podobozie nie pozwalały myśleć o sensownym ratowaniu chorego. Brakowało lekarzy i podstawowych leków. Więziony tam wówczas Antoni Sak uciekł się do podstępny. Zameldował komendantowi, że zachodzi obawa, iż jest to przypadek tyfusu brzuszny¹³¹. Komendant ze strachu przed zarazą zezwolił przewieźć chorego do szpitala do większego podobozu w Drütte. „Teddy” znalazł się pod fachową opieką dr. Stefana Kuca¹³². Tam zrobiono mu punkcję, a następnie hospitalizowano przez dwa miesiące, aż do pełnego wyzdrowienia.

Tadeusz Pietrzykowski, będąc w KL Neuengamme i jego filiach, stoczył około dwudziestu walk. Jego ostatnim przeciwnikiem był radziecki bokser Kostia Konstantinow¹³³. Walka odbyła się dwa tygodnie po wyjściu Pietrzykowskiego ze szpitala. Mimo że Rosjanin był silniejszy, nie wykorzystał swojej przewagi¹³⁴.

W wyniku przesuwającego się na zachód frontu wschodniego Niemcy rozpoczęły ewakuację więźniów KL Neuengamme. 24 marca 1945 r. Tadeusz Pietrzykowski znalazł się w transporcie kierowanym do KL Bergen-Belsen, tym samym oddzielony od najlepszych przyjaciół, braci Barańskich¹³⁵. Trasa przejazdu wiodła

¹³¹ Nie był to pierwszy fortel Antoniego Saka. Uratował on także jednego ze zbiegłych i odnalezionych jeńców. Jeniec ten zaraz po schwytaniu został pobity, tak że nie mógł ustać o własnych siłach. Esesmani chcieli jednak uzyskać od niego informacje na temat tego, kto pomógł mu w ucieczce, więc dali mu czas do namysłu do następnego dnia. Zmasakrowany jeniec trafił do szpitala. Dzięki pomysłowości Saka ocalał – Sak obmył go i opatrzył, zagipsował rękę i nogę, twierdząc, że uległy złamaniu. Gdy esesmani przyszli po niego następnego dnia, zobaczyli, że leżał „jak kukła” i nie był zdolny do dalszych przesłuchań. Zostawiono go więc w spokoju, a po sześciu tygodniach, kiedy zdjęto gips, esesmani, zajęci innymi sprawami, zapomnieli o nim (zob. W. Węclewicz, *Tyle śmierci...*, s. 128).

¹³² *Ibidem*, s. 134.

¹³³ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 30.

¹³⁴ J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski...*, s. 95.

¹³⁵ Bracia Barańscy wraz z pozostałymi więźniami obozu w Neuengamme zostali przetransportowani do Lubeki i 1 V 1945 r. załadowni na pokład pasażerskiego statku Cap Arcona, który stał zakotwiczony w odległości ok. 5,5 km od brzegu. Był to jeden z czterech statków, na którym znajdowali się więźniowie nazistowskich obozów koncentracyjnych. Do kapitana Cap Arcona wysłano polecenie natychmiastowego jego zatopienia. Rankiem 3 V 1945 r. kapitanowie niemieckich okrętów otrzymali od angielskiego sztabu lotnictwa RAF komunikat: „Wzywamy wszystkie jednostki morskie pływające pod banderą III Rzeszy do natychmiastowego zawinięcia do portu. Wszystkie statki niemieckie spotkane na morzu po godzinie 14.30 zostaną zbombardowane”. Oficerowie SS mający nad statkami kontrolę zmusili kapitanów do zignorowania tego rozkazu. Do portu z wywieszaną białą flagą dopłynął tylko kapitan statku Athen, Fritz Nobmann. W ten sposób uratował życie 2 tys. osób. Dowódcy statków Cap Arcona i Thielbeck chcieli zrobić to samo, jednak zagrożeni rozstrzelaniem pozostali na miejscu. Dokładnie o godzinie 14.30 brytyjskie samoloty zaczęły krążyć nad statkami, a esesmani rozkazali wywiesić wojenne bandery. Po tym Brytyjczycy zaatakowali. Statki Thielbeck i Cap Arcona odpowiedziały ogniem. Pierwszy zaczął tonąć okręt Deutschland, po nim na dno razem z 2800 więźniami trafił Thielbeck. Jednocześnie kilkudziesięcioma rakietami została trafiona Cap Arcona. Zapaliła się na całej swej długości i przewróciła na bok, zatapiając w ten sposób większość więźniów stłoczonych pod jej pokładem. Nigdy nie wróciła do portu. Uszkodzenia po bombardowaniach były tak wielkie, że statek osiadł na głębokości 25 metrów. Bogdan Suchowiak pisze, że z 9400 więźniów KL Neuengamme znajdujących się 3 V 1945 r. na statkach Thielbeck, Athen i Cap Arcona uratowało się 2400 osób. Większość z nich znajdowała się na statku Athen. Natomiast z 4600 więźniów Cap Arcony uratowało się jedynie 350 osób. Niestety, nie uratowali się najbliżsi przyjaciele Tadeusza Pietrzykowskiego – Emil i Stanisław Barańscy. Utonęli wraz z Cap Arconą, nazywaną Królową Południowego Pacyfiku (J. Kosiński, *Niemieckie obozy koncentracyjne i ich*

przez miejscowości Braunschweig, Hannover i Celle, gdzie pociąg z jadącymi więźniami zatrzymał się między wagonami załadowanymi amunicją i cysternami z benzyną¹³⁶. W tym czasie rozpoczął się atak bombowców amerykańskich na stację we wspomnianym Celle¹³⁷. Z około 4 tys. ewakuowanych więźniów ocalało niewiele ponad trzystu¹³⁸. Tadeusz Pietrzykowski przeżył nalot, był lekko ranny. Następnie wraz z pozostałymi więźniami został doprowadzony przez Hitlerjugend do oddalonego o 20 km obozu. Przy wejściu do obozu nie odbywały się żadne formalności związane z przyjęciem nowego transportu. Więźniowie nie byli numerowani, nie było tzw. kwarantanny. Gdy przekroczył bramę obozu, spotkał esesmanów, którzy znali go jeszcze z pobytu w KL Auschwitz. Byli to Joseph Kramer, Franz Hössler, Wilhelm Emmerich oraz Karl Egersdorf, nazywany Wujkiem¹³⁹. Te „znajomości” pozwoliły mu przetrwać. Od razu został mianowany więźniem funkcyjnym u komendanta obozu. Następnie przez jakiś czas pełnił funkcję nadkapo magazynu żywnościowego, a ostatecznie został kapo stuosobowego komanda, które zbierało z terenu obozu ciała zmarłych więźniów w celu ich pochowania. Była to syzyfowa praca, bowiem ludzie umierali w zaskakującym tempie. Od esesmana Karla Egersdorfa wiedział o zbliżającym się końcu wojny. Tak relacjonował: „Pewnego dnia zwołano kapo, w tym także Bruno Brodniewitscha, SS-mani zamierzali uciekać w kierunku Hamburga. Rozeszła się także wiadomość o planie wysadzenia w powietrze obozu. Sytuacja więźniów pogarszała się z dnia na dzień, panował coraz większy głód, zwłaszcza że część żywności znajdującej się w magazynach została zatruta. W ostatnich dniach goto-

filie, Stephanskirchen 1999, s. 584; J. Roszkowski, *Statek śmierci*, „Karta” 2006, nr 48, s. 87–94; B. Suchowiak, *Neuengamme. Z dziejów obozu*, Warszawa 1973, s. 245).

¹³⁶ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 30.

¹³⁷ Berhard Strobel w swojej książce *Celle April 1945 revisited. Ein amerikanischer Bombenangriff, deutsche Massaker an KZ-Häftlingen und ein britisches Gerichtsverfahren* (Bielefeld 2008, s. 7–8) podaje, że Tadeusz Pietrzykowski znalazł się w Celle podczas bombardowania miasta 8 IV 1945 r., kiedy doszło do masakry zwanej „Celler Hasenjagd”. Mieszkańcy miasta uczestniczyli w schwytaniu uciekinierów z obozu koncentracyjnego, zbiegłych podczas amerykańskiego bombardowania miasta i dworca kolejowego z wagonów, którymi byli przewożeni. Lokalna policja, strażnicy, członkowie Volkssturm i Hitlerjugend dokonali egzekucji ofiar w pobliskim lesie. Nie wydaje się to jednak możliwe. Transport więźniów z Neuengamme, w którym znajdował się Tadeusz Pietrzykowski, wyruszył do Bergen-Belsen 24 III 1945 r. Jeśli przyjmie się ustalenia Strebela, okaże się, że przebycie odległości wynoszącej 100 km, jaka dzieli Drütte i Celle, trwało 15 dni. Owszem zdarzały się przypadki, że pod koniec marca 1945 r. odległość 200 km, jaka dzieliła Ellrich z Bergen-Belsen, była pokonywana w ciągu 8 dni (wspomnienia Adolfa Gawalewicza), jednak sam Pietrzykowski w swojej relacji nie wspomina o tym, że podróż trwała tak długo. Zaznacza natomiast, że po przyjeździe pełnił jeszcze funkcje w obozie. Gdyby przybył do obozu dopiero 8 IV 1945 r., tak jak wskazuje Strobel, nie mógłby w ciągu czterech dni pełnić funkcji. Bombardowanie, o którym wspomina Pietrzykowski, mogło być jednym z 42 tys. lotów bojowych, jakie brytyjskie i amerykańskie siły powietrzne dokonały od 21 II do 24 III 1945 r. Lotnictwo alianckie w końcowych miesiącach wojny osiągnęło znaczące sukcesy w niszczeniu niemieckich zapasów benzyny. Od wielu miesięcy zapasy te były jednym z głównych celów bombardowania strategicznego. W sumie w 1945 r. lotnictwo brytyjskie i amerykańskie w okresie od stycznia do 26 kwietnia wykonało 404 naloty dużymi siłami i zrzucało ponad 400 tys. ton bomb (Cz. Krzemiński, *Wojna powietrzna w Europie 1939–1945. Wybrane problemy*, t. 3, Warszawa 1982, s. 391–392; *idem*, *Bomby nad Europą*, Warszawa 1989, s. 43–44).

¹³⁸ APMO, Zespół „Oświadczenia”, Relacja Tadeusza Pietrzykowskiego, t. 88, s. 30.

¹³⁹ *Ibidem*.

wano tylko wodnistą strawę z rozgotowanego chleba. Szczególnie tragiczny był los dzieci i kobiet¹⁴⁰.

Od 11 kwietnia 1945 r. toczyły się pertraktacje dotyczące oddania obozu bez walki. Z propozycją taką wystąpili komendant poligonu płk Erhard Harries i płk wojsk pancernych Walter Schmidt. Niemcy mieli na względzie przede wszystkim to, aby w razie jakichkolwiek walk więźniowie przebywający w obozie, którzy w większości byli zakaźnie chorzy, po wydostaniu nie przenieśli choroby do okolicznych miejscowości. Warunki były następujące: personel obozowy, a także straż składająca się wówczas z żołnierzy węgierskich, miały nadal pozostać w obozie, natomiast członkowie niemieckich sił zbrojnych, znajdujący się na terenie obozu, dostali możliwość wycofania się – po przejściu obozu – na stronę niemiecką¹⁴¹.

15 kwietnia 1945 r. Anglicy, na podstawie podpisanego układu, wkroczyli do obozu. Tadeusz Pietrzykowski po pięciu latach spędzonych w hitlerowskich obozach odzyskał upragnioną wolność. Następnie wstąpił do 1. Dywizji Pancerniej gen. Maczka. W 1947 r. powrócił do kraju. Brał udział w procesie komendanta Rudolfa Hössa, a po aresztowaniu Witolda Pileckiego robił wszystko, co było w jego mocy, aby go uratować. Później został trenerem boksu i nauczycielem uwielbianym przez swoich uczniów. Osiedlił się w Bielsku-Białej, gdzie zmarł 17 kwietnia 1991 r.

Jego walki bokserskie toczono za drutami hitlerowskich obozów były inspiracją dla Józefa Hena, autora opowiadania *Bokser i śmierć*, który wraz z dwoma Słowakami Tiborem Wichtą i Peterem Solanem napisał też scenariusz do filmu o tym samym tytule, zrealizowany w 1962 r. w Wytwórni Filmów Fabularnych w Bratysławie.

Marta Bogacka (ur. 1986) – absolwentka Wydziału Nauk Humanistycznych (kierunek historia) oraz Wydziału Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji (kierunek prawo) Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie. Zajmuje się najnowszą historią Polski, szczególnie II Rzeczypospolitą oraz historią obozu KL Auschwitz-Birkenau. Interesuje się również kulturą francuską i dziejami Konfederacji Szwajcarskiej. Drugim obszarem jej zainteresowań jest polskie prawo cywilne, wyznaniowe, a także prawo prywatne międzynarodowe. Jesienią 2012 r. ukaże się jej książka „*O numerze 77, który bił Niemców jak chciał*”. *Biografia Tadeusza Pietrzykowskiego, boksera z KL Auschwitz*.

The camp years of Tadeusz Pietrzykowski – the man who boxed for his life and won

The article constitutes part of bibliography of Polish boxer Tadeusz Pietrzykowski. He arrived in Auschwitz on 14 June 1940, with the first transport of Polish political prisoners, and received the number 77. He was arrested at the Hungarian-Yugoslavian border while trying to escape to France, where he intended

¹⁴⁰ *Ibidem*.

¹⁴¹ T. Nizielski, *Bergen-Belsen 1943–1945*, Warszawa 1971, s. 22–23.

to join the Polish army. In the first camp year, he worked as a carpenter, haymaker and builder. Then, on one Sunday in March 1941, he engaged in his first fight with a capo and German light-middleweight pre-war champion Walter Dunning. After that, he fought almost every Sunday. Moreover, Tadeusz Pietrzykowski was one of the prominent members of the resistance movement organised by Witold Pilecki. In March 1943, Tadeusz Pietrzykowski was transferred to the camp at Neuengamme, but he had to continue his fights. He won the legendary match with German heavyweight boxer Schally Hottenbach by knock-out. This fight later became the subject of a book and film. Pietrzykowski was liberated on 15 April 1945 at the Bergen-Belsen concentration camp. He joined the 1st Armoured Division of General Maczek. After the Second World War, Pietrzykowski became a boxing coach and physical education teacher.